NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi:
Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk. — 1 Rsb. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rsb. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 3 Rsb. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rsb. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 16 Mrk. — 7 Rsb. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA KRAKÓW, ZACISZE 7. Nr. TEL. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi

Numer pojedynczy kosztuje 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok VI. Kraków, 13 listopada 1909. Nr. 46.

Epilog zagadkowej zbrodni.

(Treść na str. 2)





Epilog zagadkowej zbrodni: Zamordowany malarz Steinheil i jego żona.

Epilog zagadkowej zbrodni.

Pamięci całego świata przypomniano obecnie haniebną, a nienależycie dotąd wyjaśnioną zbrodnię, jaką spełniono przed półtora rokiem w Paryżu. Ofiarą jej padło życie dwojga osób. Malarza Steinheila i jego teściowej, p. Japy. Znaleziono ich martwych w mieszkaniu Steinheilów przy ul. Ronsin. Obok leżała Steinheilowa, żona zamordowanego, przywiązana sznurami do łóżka, nieprzytomna rzekomo i oszołomiona uderzeniami, bez poważniejszych jednak uszkodzeń.

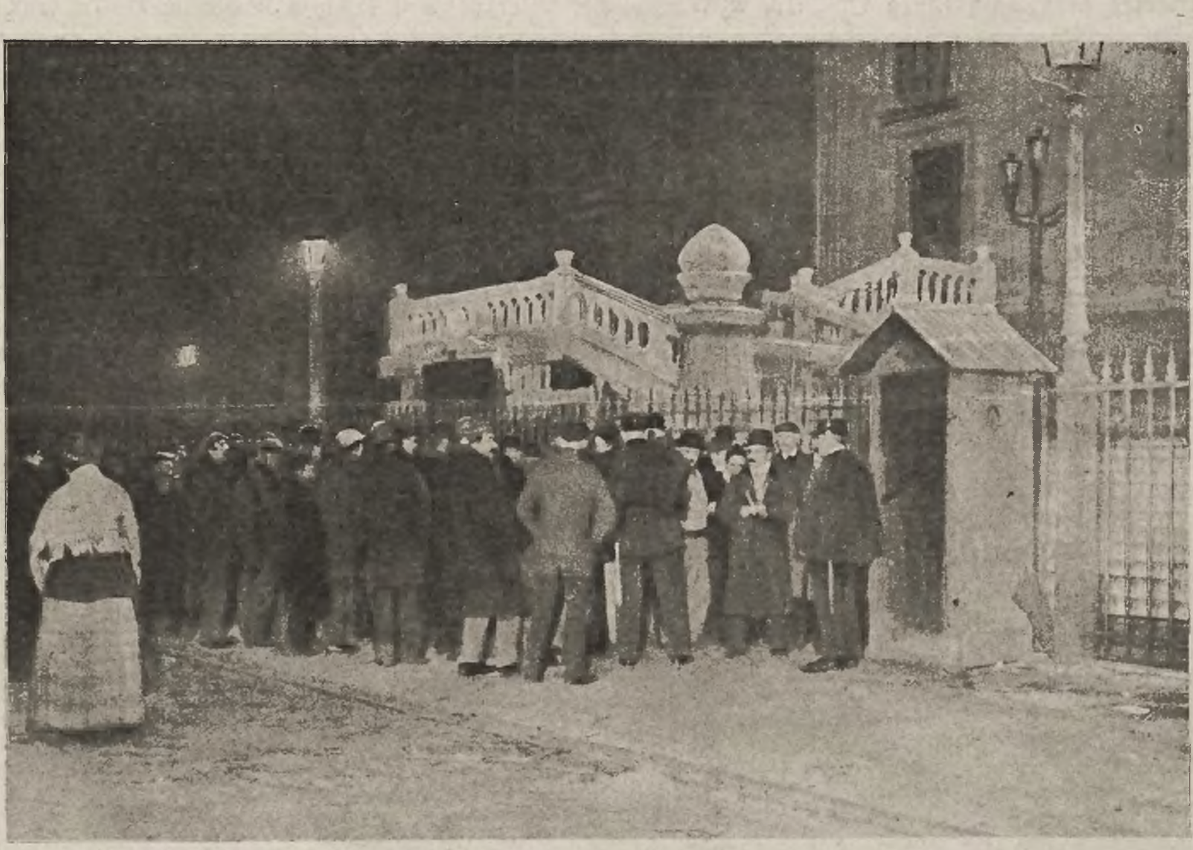
Rozpoczęło się długie śledztwo, celem wykrycia sprawców zbrodni. Zeznania Steinheilowej były tak niejasne, tak niewyraźne i często sprzeczne, że nie mogły się przyczynić do wyjaśnienia wypadku. Zeznania te zwróciły też uwagę organów śledczych na osobę „cudownie“ uratowanej małżonki zamordowanego malarza. Znaleziono wówczas rzeczy mniej „cudowne“, ale za to bardzo brzydkie, dowodzące ponad wszelką wątpliwość, że moralność *madame* Steinheil była bardzo wątpliwej wartości, że niemłoda ta, ale jeszcze bardzo piękna kobieta prowadziła życie rozwiązłe i utrzymywała stosunki miłosne z wielu bardzo ludźmi, oddając się im wprawdzie z miłości, ale za grube pieniądze. Przypomniano też sobie w tym czasie, że były prezydent Rzeczypospolitej Faure zmarł nagle w chwili, gdy Steinheilowa bawiła w jego gabinecie w najzupełniejszym negliżu.

Śledztwo ustaliło też cały szereg wątpliwości i niejasności, rażących w zeznaniach i zachowaniu się Steinheilowej po wykryciu zbrodni i po rozpoczęciu śledztwa. Gdy nadto rzucane przez nią podejrzenia, np. na służącą Maryę Wolffową, na młodego chłopaka, Tardivela i innych, okazały się fałszywemi, przyaresztowano ją i wprost oskarżono o spełnienie okropnej zbrodni na własnej matce i własnym mężu. Że podejrzenia, zwrócone przeciw Steinheilowej, nie były bezpodstawne, dowiódł akt oskarżenia, na podstawie którego stanęła ona przed sądem w Paryżu w drugiej połowie ubiegłego tygodnia.

Proces ten stanowi powszechną a największą sensacyę nietylko wśród publiczności paryskiej, ale w całym świecie. Steinheilowa bowiem należy do tego rodzaju niewiast, które umieją swą osobą zainteresować ogół.

To też i proces jej jest niesłychanie sensacyjny i pełen momentów zajmujących. Steinheilowa oczywiście zbrodni stanowczo się wypiera, składając ją na jakichś tajemniczych trzech zamaskowanych mężczyzn i kobietę o odrażającej twarzy. Sąd atoli i publiczność nie dają wiary jej zeznaniom, zwłaszcza że przebija z nich nieszczerość i polowanie na melodramatyczne sceny.

Trudne więc i niewdzięczne zadanie będą mieli obrońcy oskarżonej, chcąc ją wywikłać z sieci ciężkiego oskarżenia prokuratora.



Epilog zagadkowej zbrodni: Publiczność oczekująca przez całą noc otwarcia bram pałacu sprawiedliwości w Paryżu, gdzie toczy się proces przeciw Steinheilowej.



Epilog zagadkowej zbrodni: Zwłoki zamordowanej p. Japy, matki Steinheilowej.

Groźny wybuch benzyny w Warszawie.

Składy benzyny i wogóle materyałów wybuchowych w środku miasta już niejednokrotnie były przyczyną poważnych katastrof, pociągających za sobą liczne ofiary w ludziach. To też władze, by zapobiedz wybuchom benzyny i powstającym wskutek tego pożarom, nie pozwalają na gromadzenie w większej ilości łatwo palnych materyałów w obrębie miasta. Przepisy te, aczkolwiek mają na celu ochronę życia i mienia samego właściciela takiego składu, niestety nie są należycie przestrzegane, a następstwem tego są wybuchy niespodziewane, jak to miało miejsce w Warszawie 29. u. m. przy ul. Komitetowej.

Właściciel dwóch składów aptecznych, Feldman, w którego mieszkaniu właśnie nastąpiła eksplozya, nie trzymał wprawdzie w swych składach większej ilości benzyny, ale natomiast z kuchni w swem prywatnem mieszkaniu urządził sobie magazyn tego tak łatwo zapalnego materyału. Nadomiar złego jeden z balonów, w którym znajdowała się benzyna, nie był dość szczelnym, wskutek czego płyn z balonu uciekał. W chwili, gdy nastąpił wybuch. w kuchni znajdowały się dwie służące i praktykant sklepowy, na których zapaliło się ubranie i którzy, jak żywe pochodnie, wybiegli z mieszkania na dwór.

Po ogłuszającym huku, który rozdarł powietrze, sprawiając wrażenie wybuchu bomby, słupy ognia wydobyły się z mieszkania Feldmana na III. piętrze. Ogień odciął przybyłej straży ogniowej z Nalewek komunikacyę z zagrożonym pokojem sypialnym, do którego schronił się 5 letni syn Feldmana i praktykantka sklepowa. Z trudem i narażeniem własnego życia udało się strażakom uratować życie zagrożo-

nym w pokoju sypialnym osobom i zlokalizować groźny dla sąsiednich budynków pożar. Przy pomocy drabiny systemu Magirasa udało się strażakom wtargnąć do mieszkania i po godzinie wysilającej walki z rozhukanym żywiołem ogień ugasić. Tak brandmistrz oddziału ratuszowego, p. C. Łosiewski, jak i podoficerowie straży, pp. J. Zygadło, Br. Kaczorek i St. Dębicki, zostali za pełen poświęcenia ratunek przez swą władzę zaszczytnie odznaczeni.



Egilog zagadkowej zbrodni: Zwłoki malarza Steinheila w mieszkaniu przy ul. Ronsin w Paryżu.

Na fotografii naszej p. Łosiewski, kapitan oddziału ratunkowego, stoi na prawo przy drabinie, na lewo podoficer straży Zygadło, a na drabinie pierwszy p. Kaczorek a drugi p. Dębicki, podoficerowie oddziału kominiarskiego.

Zgon wybitnego przemysłowca.

W ubiegłym tygodniu zmarł w Warszawie Zygmunt hr. Rzyszczewski, syn Leona i Michaliny z ks. Radziwiłłów Rzyszczewskich.

Ś. p. Zygmunt hr. Rzyszczewski młodość swą spędził za granicą, a wyjeżdżając na studya do Paryża, nie przypuszczał zapewne, że do kraju szybko nie powróci. Ukończywszy szkoły średnie w stolicy Francyi, wstąpił do szkoły wojskowej w Turynie, a następnie jako czynny oficer artyleryi do wojska włoskiego. W r. 1866 wziął udział w wojnie przeciw Austryi i był w bitwie pod Custozzą. Porzuciwszy służbę wojskową, zabrał się do studyów na politechnice w Medyolanie, którą ukończył ze stopniem inżyniera.

W tym czasie w Królestwie Polskiem praca organiczna była w całej pełni. Społeczeństwo potrzebowało ludzi fachowo wykształconych, którzyby umieli pokierować rozwojem budzącego się przemysłu, którzyby mogli stanąć na czele licznych towarzystw fabrycznych, powstających w owym okresie pracy wytwórczej. Ś. p. Zygmunt hr. Rzyszczewski pospieszył do ojczyzny, stanął najpierw jako dyrektor na czele Towarzystwa „Zawiercie", a następnie z biegiem czasu zajął w wielu instytucyach finansowych bardzo wybitne stanowisko.



Zgon wybitnego przemysłowca: Ś. p Zygmunt hr. Rzyszczewski.

Ostatnie lata spędził w Warszawie. Śmierć jego osierociła żonę, hr. Alinę z Epsteinów i syna Romana. Umarł w 65 roku życia.

Cześć jego pamięci!



Groźny wybuch benzyny w Warszawie: Akcya ratunkowa straży pożarnej przy pomocy drabiny systemu Magirasa.



Groźny wybuch benzyny w Warszawie: Strażacy, odznaczeni za pełen poświęcenia ratunek.

Złodzieje częstochowscy.

Z chwilą dokonania niecnego świętokradztwa na Jasnej Górze, opinia powszechna mieszkańców Częstochowy i okolicy zgodnie w niejakim dopatrywała się Wincentym Brodzkim sprawcy kradzieży. Brodzki znany był tak w Częstochowie jak i w okolicy jako zawodowy złodziej, wyrafinowany włamywacz i specyalista do urządzania grubszych kradzieży.

Ponieważ od dłuższego czasu nie było przeciw niemu żadnych oskarżeń, Brodzki pozostawał na wolności, otoczony jedynie stałym dozorem policyi. W Częstochowie znano go bardzo dobrze, gdyż utrzymywał on bliższy stosunek z niejaką Ostrowiczową, wdową po złodzieju zawodowym.



Złodzieje częstochowscy: Wincenty Brodzki, aresztowany w Wawrze.

Idąc za głosem opinii publicznej, p. Kowalik, prowadzący śledztwo w sprawie świętokradztwa na Jasnej Górze, polecił aresztować Ostrowiczową, którą dla dalszego śledztwa przesłano do Warszawy. Niespodziewanie, po aresztowaniu Ostrowiczowej, zniknął i Brodzki z oczu czuwającej nad nim policyi. Nie uszedł jednak zupełnie pościgu policyi. Ujęto go w Wawrze w jednej z will, gdzie mieszkał razem z synem Ostrowiczowej. Przy rewizyi, dokonanej w zajmowanej przez Brodzkiego willi, stwierdzono, że w dniu świętokradztwa Ostrowiczowa wyjechała do Częstochowy, a Brodzki do Warszawy. W biurku Brodzkiego znaleziono wycinki gazet z opisami świętokradztwa. Ten materyał wystarczył policyi do aresztowania Brodzkiego, który niewątpliwie odegrał, jeśli nie bezpośrednią, to pośrednią rolę w kradzieży. Policya przypuszcza, że Brodzki był projektodawcą i organizatorem wyprawy złodziejskiej na kaplicę Matki Boskiej Częstochowskiej i że Ostrowiczowa wyjeżdżała do Częstochowy po należny Brodzkiemu udział w skradzionych klejnotach.

Dla charakterystyki Brodzkiego dodać należy, że jest on jednym z najniebezpieczniejszych ptaszków złodziejskich. Z wyglądu robi wrażenie skończonego gentlemana. Ostrowiczowa, mimo że liczy dopiero lat 28, wygląda z powodu ciągłej choroby na znacznie starszą i była jedynie biernem narzędziem w ręku zawodowego złodzieja.



Następca tronu na łowach w Łańcuckiem: Arcyksiążę Franciszek Ferdynand z hr. Romanem Potockim, starostą Wawrauschem i dyrektorem kolei radcą dworu Rybickim przed odjazdem z Łańcuta.

Następca tronu na łowach w łańcuckiem.

Dobra i lasy hr. Romana Potockiego w okolicy Łańcuta słyną od dawna jako znakomity teren myśliwski. Pełno tam zwierzyny większej i drobniejszej, kryjącej się w gąszczach doskonale i umiejętnie utrzymywanych borów. To też polowania w tych stronach należą do najmilszych rozrywek amatorów sportu myśliwskiego.

W polowaniach, urządzanych przez hr. Romana Potockiego, brały już niejednokrotnie udział bardzo wybitne osobistości, najwyżsi dygnitarze, książęta, arystokracya. Bardzo częstym zaś gościem jest tam arcyksiążę Franciszek Ferdynand, następca tronu austryackiego.

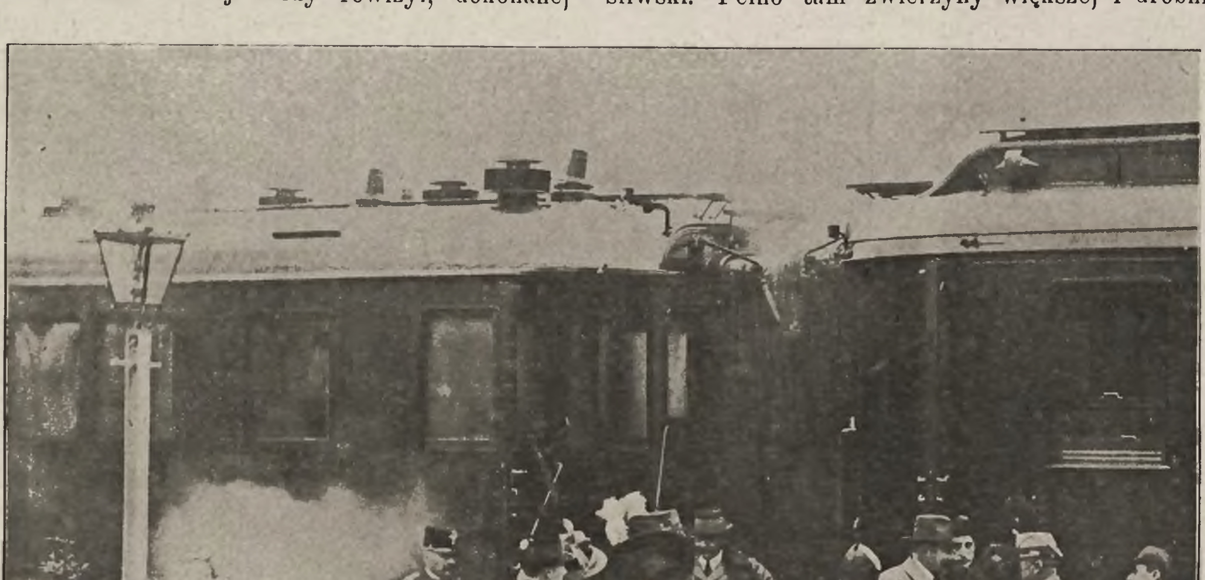
Zamiłowanie do myśliwstwa jest widocznie dziedziczne w rodzinie habsburskiej. Wiadomo, że cesarz Franciszek Józef jeszcze i teraz, mimo sędziwego wieku, chętnie wyjeżdża w góry na polowanie, w latach zaś dawniejszych, gdy miał więcej sił i zdrowia, poświęcał temu sportowi bardzo wiele chwil.

Zamiłowanym w myśliwstwie i znakomitym strzelcem jest też następca tronu, arcyksiążę Franciszek Ferdynand. Bawił on właśnie przez trzy dni ubiegłego tygodnia w Łańcucie, biorąc udział w wielkiem polowaniu jesiennem, urządzonem przez hr. Romana Potockiego.

Załączone zdjęcia przedstawiają powitanie dostojnego gościa na dworcu kolejowym w Łańcucie.



Złodzieje częstochowscy: Ostrowiczowa, kochanka Brodzkiego.



Następca tronu na łowach w Łańcuckiem: Przywitanie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda (X) oraz jego małżonki księżnej Zofii Hohenberg (XX) na dworcu w Łańcucie.

PAUL d'IVOI.

SZPIEG X 323.

11 (Ciąg dalszy).

Ja wyszedłem na szczęście z tej katastrofy tylko ze szramą.

Koło pierwszej godziny zadzwoniłem na służącego i z jego pomocą wstałem z łóżka, ubrałem się i zasiadłem w fotelu przy oknie, wychodzącem na Puerta del Sol. Wywołało to objawy radości żywej na twarzy mej ukochanej infirmierki, która wkrótce potem przyszła w towarzystwie swej pokojowej. Przez dziesięć minut Concepcion napełniała mój pokój imionami niezliczonych świętych, których czci Hiszpania. Nawet Homer, znany z wzywania przy każdej sposobności niezmiernych pocztów bogów greckich, musiałby zrezygnować z wymieniania wszystkich świętych iberyjskich. Concepcion z zadania swego wywiązywała się bez najmniejszej trudności. Język jej obracał się z szybkością jedynastu tysięcy obrotów na minutę, tak iż żadna dynamo maszyna nie mogłaby pracować z tak niesłabnącą energią. I czyniła to, powtarzam, bez żadnego wysiłku. Dopiero Niete, która siadła przy mnie, położyła wodze temu nadmiarowi wymowy Concepcion i sama zaczęła mówić cicho i łagodnie. Słowa jej były dla mnie balsamem, bo wypływały z jej czułej duszy, na dnie której była jedyna troska, by oszczędzić mi wszelkiego zmęczenia. Nie pozwalała mi odzywać się i dlatego sama opowiadała o swych myślach, najdrobniejszych zajęciach, o ojcu z bandażem na głowie, który mimo to przystąpił już do swych codziennych prac. Zauważyła przytem, że hrabia był zamyślony, przypisawała to jednak skutkom napadu, jakiemu uległ.

Ja domyślałem się w tem czego innego... nie wiedziałem tylko, czy odebrano mu dokument, czy nie? *That wat the question?* Prowadził on także tajemnicze narady ze swym głównym sekretarzem; był to niejaki Wilhelm Bonn, rodem z Hamburga, odznaczający się psią wiernością i ślepą uległością dla swego pana.

Concepcion, która kręciła się ciągle po całej Casa Avreda, zapewniała, że Wilhelm przygotował swą walizę, jakby miał zaraz wyruszyć w drogę. Lęk mnie teraz opanował. W podróż? A czy przypadkiem nie odwozi on dokumentu do Berlina? Czy ta walka szpiegów zakończyć się ma wojną, która krwią obryzga całą Europę? A więc hrabia, w chwili gdy został raniony w ogrodzie Armeryi, nie miał przy sobie naszego, angielskiego dokumentu? A może on padł tylko od uderzeń zwykłych nocnych włóczęgów, którzy dokument ten zostawili, jako bezwartościowy dla siebie? Lecz co w takim razie czynił X 323?

Niete spostrzegła me roztargnienie. Przypisywała to zmęczeniu... Postanowiła siedzieć już spokojnie, nie odzywać się, bym zasnął na chwilę, a ona przez ten czas będzie czuwała i patrzyła na mnie... I jasny ten anioł oparł swą rękę o moje czoło, by ulżyć bólowi, odbieracemu mi spokój. Niestety, nie dano mi zasnąć w tej chwili. Och! chciałbym być posłuszny i przymknąć powieki i czuć na sobie jej łagodne, czułe wejrzenie, lecz nagle zapukano do drzwi i ukazał się w nich służący hotelowy z kartka wizytową w ręku.

— Senor ten pyta się, czy może być teraz przyjęty?

Przeczytałem: „Sir Lewis Markham“.

Niete podniosła się zaraz.

— Odchodzisz już? — rzekłem z odcieniem żalu.

I istotnie, odsyłałem w myśli do wszystkich dyabłów attaché wojskowego, który tak niezgrabnie przerwał pobyt mej ukochanej.

Uśmiechnęła się do mnie wdzięcznie.

— Nie, nie... Poczekamy w czytelni hotelowej, a gdy ten pan wyjdzie, powrócimy.

Potem dodała z szczerością, jaką tylko małe, niewinne dzieci mogą się odznaczać:

— Ojciec pracuje i jestem mu zupełnie zbyteczna. Ty zaś czujesz się nieszczęśliwy i potrzebna ci jest guwernantka, któraby rozweseliła cierpiącego synka.

I spoglądając na mnie z pożegnalnym uśmiechem, wyszła. Zapatrzony w nią, mimo iż skryła się już za drzwiami, zapomniałem o chłopcu, który stał, czekając na odpowiedź. Zakaszlał wreszcie, by przypomnieć o swej obecności.

— Proszę poprosić — odparłem niezadowolony ze swego roztargnienia.

W chwilę potem wchodził sir Lewis Markham. Był on tym razem w ubraniu cywilnem, w którem nie mniej od stroju wojskowego było mu do twarzy. Uścisnęliśmy się serdecznie za ręce.

— Widzę — rzekł — że nasz ranny wkrótce zajmie znowu zwykłe swoje miejsce w świecie...

— Rzeczywiście...

Przerwał mi natychmiast:

— A gdy raz do niego powróci, nie będzie już go zmieniał.

Spojrzałem na niego z zapytaniem w oczach.

— Tak, bo żołnierz nawet najwaleczniejszy, jeżeli zechce odgrywać rolę jenerała, może tylko przyczynić się do przegrania walki.

Ton sir Lewisa obrażał mnie trochę, nie oburzałem się jednak. Czułem bowiem, że jeżeli tak mówi, to musi mieć ku temu ważne powody. Zachowanie się moje widocznie spodobało się mu, gdyż ton jego głosu złagodniał.

— Jeżeliby mnie posłuchano, nie wyjawionoby panu tej sprawy, chcieli być jednak uprzejmymi dla *Timesa*... Stanowi to dla pana łagodzące okoliczności... Dziennikarz, przejęty swem powołaniem, nie mógł się oprzeć chęci pójścia do Studni Maurytańskiej.

— Jakto? pan wie? — zawołałem zdumiony, widząc, że kapitan Markham wie o wszystkiem.

Spojrzał na mnie ironicznie.

— Nie powinien dziwić się pan temu... Poruszył pan całe miasto, by dowiedzieć się, gdzie leży Studnia Maurytańska, obudził pan przez to czujność hrabiego Holsbeina, który wyszedł z podziemia razem z panem, nie zabierając z ukrycia dokumentu...

Nie mogłem powstrzymać się od zapytania:

— A więc zamach ten był daremny?

— Prawie.

— Co znaczy to: prawie?

— To, iż nie miał przy sobie papieru, skradzionego w Londynie, natomiast znaleziono noty cyfrowane, z których wynika, iż hrabia uważa się za otoczonego nieprzyjaciółmi i że użyje jeszcze jednego sposobu, by przekonać się, czy może przeciąć sieci, zastawione na siebie.

Przyszła mi zaraz na myśl podróż Wilhelma Bonna, o której wspominała Concepcion. Nie rzekłem jednak nic o niej, tylko zapytałem:

— Sieci, zastawione przez X 323.

Kapitan potwierdził ruchem głowy.

— Pan go zna?

Wzruszył ramionami:

— Któż go może znać?

— Widział go pan jednak?

— W dziesięciu wypadkach, a za każdym razem innym...

I dodał zaraz z pewnem zniechęceniem, które świadczyło jednak, że attaché wojskowy jest nie mniej odem nie zaintrygowany tajemniczą osobistością, znaną jako X 323.

— Od niego też dowiedziałem się o pańskim nierozważnym kroku... Przyszedł do ambasady, do mego gabinetu w przebraniu służącego z telegrafu... chłopca mniej więcej osiemnastoletniego... Ugadł z mych spojrzeń, skierowanych na dzwonek elektryczny, iż zamierzam coś przeciw jego incognitu.

— I?

— I przestrzegł mnie, iż nic nie zdołam uczynić ...iż nikt nie potrafi wyśledzić go. Gdy tylko wyszedł ode mnie, zatelefonowałem zaraz do portyera, by wysłał jednego z naszych ajentów za chłopcem z telegrafu.

— I cóż, wymknął się?

— Jeszcze gorzej. Ajent i portyer utrzymują, iż nikt podobny nie wychodził wcale z gmachu ambasady.

Chciałem zaoponować, że jest to niemożebne, lecz sir Lewis mówił dalej:

— Pozostawmy już ten temat... Niech mi pan przyrzeknie tylko, iż nie będzie pan urządzał już takich wycieczek, jak ta ostatnia do Studni Maurytańskiej... Właściwie nawet dlatego przyszedłem tutaj, wiedząc, że czuje się pan lepiej.

Przystałem na to, doznając wyrzutu, że me starania przyniosły tak smutny wynik.

— Ponieważ jest pan tak rozsądny — rzekł oficer, nie zwracając uwagi na me zmieszanie — chcę udzielić panu kilku wiadomości, z których pan może skorzystać na rzecz swojej redakcyi.

Odrazu zapomniałem o wszystkiem. Ta obietnica wyjaśnień świadczyła, iż mimo pozorów nie mają do mnie żalu za wybryk, który zresztą łatwo można było uniewinnić.

— Stosunki francusko-niemieckie — rzekł — pogarszają się z dnia na dzień. Bez wątpienia rząd niemiecki, który odczuwa wielki brak papierów, skradzionych w Londynie, stara się w inny sposób pogmatwać całą sprawę.

— Wcale mnie to nie dziwi.

— I mnie również, wiem bowiem, że w bliskiej przyszłości wojna stanie się fatalną koniecznością dla Niemiec.

I tonem doktorskim, jaki nieraz przybiera się w ambasadach, gdy zwraca się do profanów, dodał:

— Dwa niebezpieczeństwa wewnętrzne grożą cesarstwu: niebezpieczeństwo socyalistyczne... Socyaldemokracya zatruwa noce cesarza i jego doradców. Otóż to istotne niebezpieczeństwo staje się dziesięć razy groźniejsze z powodu nieuniknionego krachu przemysłowego.

— Krach przemysłowy w państwie, które tak niezwykle rozszerzyło swój rynek handlowy w stosunkowo niedługim czasie od 1870 roku?

— Właśnie z pomocą pięciu miliardów, wyrwanych Francyi po niecnej ostatniej wojnie, Niemcy zdołały wytworzyć u siebie ogromny handel i przemysł. Mają uczonych, wybitnych inżynierów, doskonałych robotników... Tylko wytworzenie tego wszystkiego pochłonęło ich kapitał... są one obecnie wielkim domem handlowym, w którym brak zapasu kapitału i przy najmniejszem niepowodzeniu grozi bankructwo.

Milczałem. Położenie, które Markham określił z taką ścisłością, przedstawiało mi się tak niebezpiecznem, iż doniosłość skradzionego nam dokumentu zeszła niejako na drugi plan.

— Krach wyrzuci na bruk trzy miliony socyaldemokratów. Ludzie ci pozbawieni chleba, stanowią najlepsze kadry przyszłej rewolucyi.

— Lecz w takim razie wojna jest bezwarunkowo nieunikniona, ponieważ stanowi jedyne zażegnanie rewolucyi, grożącej tronowi Hohenzollernów.

Gość mój potwierdził to zdanie.

— Wojna ta jest już prawie postanowiona, od chwili gdy nasza stara Anglia doprowadziła do odpornej koalicyi narody Europy... Jest to rozpaczliwy środek... Dokument ten byłby tylko pobudką... W braku jego chwycą się jakiego paliatywu...

I z ironicznym uśmiechem, gdyż kłopoty Niemiec stanowią zawsze przyjemność dla Anglika, sir Lewis ciągnął dalej:

— Jeżeliby można podtrzymać przemysł, może udałoby się zażegnać szczęśliwie te trudności. Zastanawiano się nad koniecznemi w takim razie sumami... Należałoby jednak nałożyć w cesarstwie nowe podatki, któreby przyniosły miliard. I odpowiedni projekt chce rząd przedstawić parlamentowi.

— Projekt ten nie zostanie przyjęty.

— Obawiam się właśnie tego, lecz wtedy wybuchnie wojna.

Wyrwało mi się zdanie, jakiego nie można powstrzymać żadnem rozumowaniem:

— Dlaczegóż nie zaraz?

— Ponieważ za kilka miesięcy okoliczności pomyślne dla naszych przyjaciół i dla nas staną się jeszcze korzystniejszemi.

Potem, z wrodzoną sobie flegmatycznością, sir Lewis wyjaśniał dalej:

— Niemcy wiedzą o tem również dobrze, jak i my. Miotają nimi naprzemian to pragnienie, to obawa konfliktu. Wie pan, czego wymagają obecnie z powodu wydarzeń w Casablance?

— Bandaże, obwiązujące mą głowę, odpowiadają za mnie.

— Powiem więc to panu. Francya zgodziła się, by spór ten rozstrzygnął trybunał międzynarodowy w Hadze.

— Wiem o tem.

— Lecz rząd niemiecki domaga się, by Francya przedtem jeszcze wyraziła swój żal za wypadek, którego ofiarą stał się urzędnik konsulatu w Casablance.

Zdumiony byłem tem niemieckiem uroszczeniem. Każdemu może się zdarzyć, że ma proces, lecz niesłychanem jest, aby jednej ze stron przyznać słuszność przed rozsądzeniem samej sprawy.

Jako wynik mych myśli były te słowa:

— A więc wojna jest nieunikniona.

Ku memu wielkiemu zdziwieniu gość mój zaprzeczył:

— Nie?

— Nie, ponieważ Francya, idąc za przyjacielską radą naszego monarchy...

Tutaj kapitan skłonił się głową.

— ...Odpowie dyplomatycznie... Pewni jesteśmy, że zyskując na czasie, można jeszcze odwlec ostateczny termin... Jeżeli rząd niemiecki straci pewność, że wkrótce posiądzie ten dokument, wtedy okaże się bardziej ustępliwym... Eh! panie Maksie, dowiedział się pan w uniwersytecie, choć nie wiem, w którym, że porywy duchowe są czynnikami powodzenia, których nie należy lekceważyć.

I po tych żartobliwych słowach zakończył:

— Dwie osoby mogą zawieść ten dokument: hrabia Holsbein, zbyt dobrze strzeżony, by mu się to udało... i pan Koeleritz, ten nadzwyczajny poseł, akredytowany przy rządzie hiszpańskim... Niech pan się dowie dzisiaj wieczorem o jego zdrowiu. Zdaje mi się, że przez kilka dni nie będzie on w stanie

wybrać się w drogę do swej ojczyzny, by dopełnić zlecenia, które mu powierzono.

— Czego mam się przez to domyślać?

— Niech pan zgadnie, a przedewszystkiem poinformuje się... Nie chcę już pana dłużej fatygować... Do widzenia. Proszę być przekonanym o poważaniu, jakie żywię dla pana.

Szedł ku drzwiom, gdy zadałem mu jeszcze jedno pytanie:

— A markiza Almaceda, zna ją pan również?

Niespodzianie „Tanagra“ stanęła mi w myśli. Dlaczego? Może przez assocyacyę myśli, gdyż łączyła się ona w mej głowie razem z X 323.

Odpowiedź sir Lewisa nic mi nie wyjaśniła.

— Pani Almaceda — rzekł — znany ród hiszpański; kobieta wytworna o wielkim majątku.

I otwierając drzwi, zanim zdołałem podnieść się, by z grzeczności to uczynić, dodał na zakończenie:

— Proszę nie fatygować się... Ależ to okrucieństwo, by człowiek chory miał odprowadzać... Życzę rychłego powrotu do zdrowia.

Wyszedł szybko, unikając w ten sposób nowych pytań, których nie omieszkałbym mu zadać o tajemniczej markizie Almaceda. Niezadowolenie, jakiego z tego powodu doznałem, przerwał powrót mej drogiej Niete. Jak mi przyrzekła, oczekiwała na odejście kapitana. Teraz była znowu przy mnie w towarzystwie swej nieodłącznej Concepcion. Zaczęła się przerwana poprzednio rozmowa, w której jednak ja nie przyjmowałem czynnego udziału, a słuchaem tylko z rozczuleniem melodyjnego głosu mej Niety. Miałem wrażenie błogości, jakiej doznaje wędrownik, gdy po całodziennem przebywaniu na skwarze pustyni dojdzie wreszcie do oazy i przy źródle ugasi swe pragnienie.

Aż dotychczas żyłem jak w pustyni, w pogoni za coraz nowemi i złudnemi mirażami, nie doznając nigdy odpoczynku i dopiero zaznałem go przy jasnej głowie tego ukochanego dziewczęcia. W milczeniu napawałem się rozkoszą tej chwili, którą chciałbym przedłużyć w nieskończoność, gdy nagle dobiegł nas z ulicy jakiś hałas. Spojrzałem przez okno. Niete wychyliła się również, a za nią stanęła Concepcion.

Roznosiciele dzienników cisnęli się w tumnie z mokremi jeszcze płachtami gazet, wykrzykując głośno:

— *Gaceta*, ostatnie wydanie!

— *Imparcial!*

— *Coriere della Sera!*

— Dziwna choroba posła niemieckiego!

— Pan Koeleritz w agonii!

— Zamach anarchistyczny!

Wszystkie te okrzyki mieszały się razem, wytwarzając dziwny hałas.

Niete i ja spojrzeliśmy na siebie.

— Pan Koeleritz — szepnęła.

Nie odpowiedziałem... Przypomniały mi się słowa sir Lewis Markhama.

— Niech pan się dowie dziś wieczorem o zdrowiu pana Koeleritza.

Nie mogłem powiedzieć o tem swej narzeczonej. Spraw politycznych nie należy wyjawiać nawet tej, przed którą niema się żadnych sekretów. Co jednak urządził X 323 temu Koeleritzowi? Na chwilę jedną bowiem nie wątpiłem wcale, że ta choroba była przygotowana i zadana przez tego człowieka, którego wszyscy widują, a nikt go nie zna.

— Concepion, *Gaceta*.

Niete wydała ten rozkaz, ukochana moja domyśliła się mej ciekawości. Służąca wybiegła zaraz a z takim impetem, iż kroki jej rozlegały się jak wystrzały armatnie. Po chwili wróciła z dziennikiem w ręku. Zaczęliśmy czytać razem, a raczej tylko Niete, sensacyjne wiadomości, o których w chwili obecnej wszyscy rozprawiali na spacerze.

„Niezrozumiały wypadek dotknął ciężko pana de Koeleritza, tego miłego i doświadczonego dyplomatę, który od pewnego już czasu pozostawał w naszej stolicy, pracując z hiszpańskimi ministrami nad zawarciem traktatu handlowego między Niemcami a naszym krajem. Pan de Koeleritz jadł śniadanie razem z delegatami ministeryum handlu, gdyż narady rozpoczęły się dzisiaj wcześnie. Po wstaniu od stołu poseł niemiecki skarżył się, iż czuje się niedobrze i powrócił do siebie. Zaledwie jednak wszedł do swego pokoju, gdy dostał napadu gorączki z deliryum, w trakcie którego chory wymawiał słowa bez związku: Casablanca... dokument... wojna; wskazuje to zarazem, iż naprężone stosunki, istniejące obecnie między Niemcami a Francyą, zajmowały bardzo nadzwyczajnego posła, mimo iż zachowywał zawsze pod tym względem najzupełniejsze milczenie.

Współpracownik nasz, który udał się po ostatnie wiadomości, dowiedział się, iż ta niewyjaśniona choroba przyjmuje groźne następstwa. Lekarz nadworny, don Fabricio de Nuespodi, przysłany do łoża chorego przez J. K. M., stwierdził gorączkę, nie mógł dać jednak żadnego naukowego wyjaśnienia. Możnaby przypuszczać, że pan de Koeleritz stał się ofiarą jakiegoś nowego zamachu. Lekkomyślna hypoteza niektórych naszych kolegów o truciu, nie może być nawet rozważana. Współpracownicy posła niemieckiego, którzy jedli razem z nim śniadanie, nie doznali najmniejszych objawów jakiejkolwiek słabości. Madryt zdobywa od kilku dni rekord tajemniczości. Po dramacie w ogrodzie Armeryi, zjawiła się nowa zagadka Koeleritza.



Zaczęliśmy czytać razem sensacyjne wiadomości.

Zwrócić należy uwagę, że w obu tych wypadkach żadne podejrzenie nie może paść na naszych współobywateli. Ofiary należą wyłącznie do narodowości angielskiej i niemieckiej.

Nie chcemy wydawać tutaj swego sądu, władze jednak winny z tej okoliczności wyciągnąć pewne wnioski“.

Następowały dalej rozmaite spostrzeżenia o stanie umysłów w Europie, o możliwości istnienia politycznego związku „Czarnej ręki“ i t. d.

Niete przeczytała mi półgłosem ten artykuł. Treść jego bawiła mnie bardzo. Nic nie może sprawić większej przyjemności dobrze poinformowanemu dziennikarzowi, jak fałszywe domysły jego kolegów. Będąc przestrzeżony zawczasu przez sir Lewis Markhama, wiedziałem, że pan Koeleritz stał się ofiarą X 323. Ten niezbadany człowiek postanowił, że poseł nie będzie w stanie przez kilka dni wyruszyć do Berlina dla przewiezienia skradzionego dokumentu, o ile hrabiemu Holsbeinowi udałoby się mu doręczyć go. I pan Koeleritz dostał napadu gorączki. X 323 przyjmował w moich oczach jakieś monstrualne rozmiary. Człowiek ten musi zwyciężyć, a razem z nim i dyplomacya angielska.

Tymczasem nastał już wieczór i Niete wraz z Concepcion wróciły do domu. Przed wyjściem jednak ode mnie ukochana moja przyrzekła mi, że postara się wymknąć po obiedzie, by powiedzieć mi dobranoc i przekonać się, czy wszystko będę miał dobrze przygotowane do snu. Obietnica ta jednak nie miała się urzeczywistnić. Zjawiła się tylko krzykliwa Concepcion, która wśród niezliczonych westchnień i inwokacyi wszystkich świętych doniosła mi o szalonym gniewie hrabiego Holsbeina z powodu choroby pana Koeleritza. Gniew jego był tak straszny, że Niete niespokojna, nie śmiała pozostawić go samego, lecz starała się go uspokoić.

Następnego dnia doktór oznajmił wesołą nowinę, iż mogę wyjść na małą przechadzkę. Jeżeli nie zaszkodzi mi, to nazajutrz odzyskam już swobodę ruchów. Przechadzka ta wydała mi się najwyższą rozkoszą, gdyż odbyłem ją pod rękę z mą najdroższą Nietą. Przeszliśmy wolno przez Puerta del Sol, zapełnione jak zwykle szumnym tłumem. Odbijaliśmy się od otoczenia swoim spokojem i skupieniem. Uczucie rekonwalescencyi, powrotu do życia, ma w sobie coś religjnego. W chorobie umysł widział niezgłębiony mrok poza półotwartemi drzwiami śmierci, od których bronił się i uciekał do słońca. A gdy się kocha, wtedy uczucie to staje się boskiem, wtedy pojmuje się dopiero należycie cenę życia.

Przejęci temi myślami, szliśmy w milczeniu razem, a za nami Concepcion, mówiąca za troje. Nie zwracałem uwagi na jej słowa, zdaje mi się jednak, że powiadomiła nas o wyjeździe Wilhelma Bonna do Paryża, a stamtąd do Berlina. Nie przykładałem do tego narazie najmniejszej wagi. Cóż dla mnie znaczył Wilhelm Bonn, jego pan i cały świat?

Przy mnie szła Niete, spoglądając co chwila na mnie swemi wielkiemi oczami, w których widziałem spełnienie najpiękniejszych mych marzeń. Zbliżał się jednak już zmrok i należało się pożegnać. Jutro za to spacer będzie dłuższy. Zaraz po śniadaniu złożę wizytę hrabiemu, by podziękować mu za pozwolenie, że to ukochane dziecko przychodziło obecnością swą radować oczy chorego, a potem pójdziemy razem na przechadzkę. Niete wydała się zachwycona mym projektem. Biedaczka, gdyby ona wiedziała!...

— Do jutra.

— Do jutra!

Przez chwilę patrzałem na nią, jak się oddalała, potem z cichą melancholią gasnącego dnia wróciłem do hotelu de la Paix. W westibulu przed specyalnie urządzoną tablicą z ostatniemi depeszami i najświeższemi nowinami zebrał się zwykły tłum osób, ciekawych, co się dzieje w świecie. W ten sposób publiczność dowiadywała się o niejednej rzeczy, zanim wieczorne dzienniki ją podały szerszemu ogółowi.

Przechodząc, usłyszałem najrozmaitsze uwagi.

— Stan pana Koeleritza niezmienny.

— Dotychczas nie można postawić dyagnozy choroby.

Nie zatrzymałem się nawet, znałem bowiem przyczynę i cel choroby, która przykuła do łóżka niemieckiego posła. Wchodziłem już na schody, prowadzące do mego pokoju, gdy jakiś głos o nieobcem mi brzmieniu wymówił tuż przy mnie:

— Sir Trelam, jeżeli się nie mylę.

Stanąłem zdumiony, gdyż obracając się, ujrzałem przed sobą „żywą Tanagrę“, markizę Almaceda. Bledszą była niż przy pierwszem naszem spotkaniu na przyjęciu u hrabiego Holsbeina. Jej wielkie, wyraziste oczy okrążał jakiś ciemno-granatowy pas, cała zaś jej postać była jakby okryta zasłoną nieokreślonego smutku. Podała mi rękę bez żadnej fałszywej żenady i rzekła swym śpiewnym tonem:

— Nie sądzę, by pan był zdziwiony moim widokiem... Nieraz jedno spotkanie sprawia to, że ludzie przedtem obcy, rozchodzą się jak przyjaciele...

Skłoniłem się, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

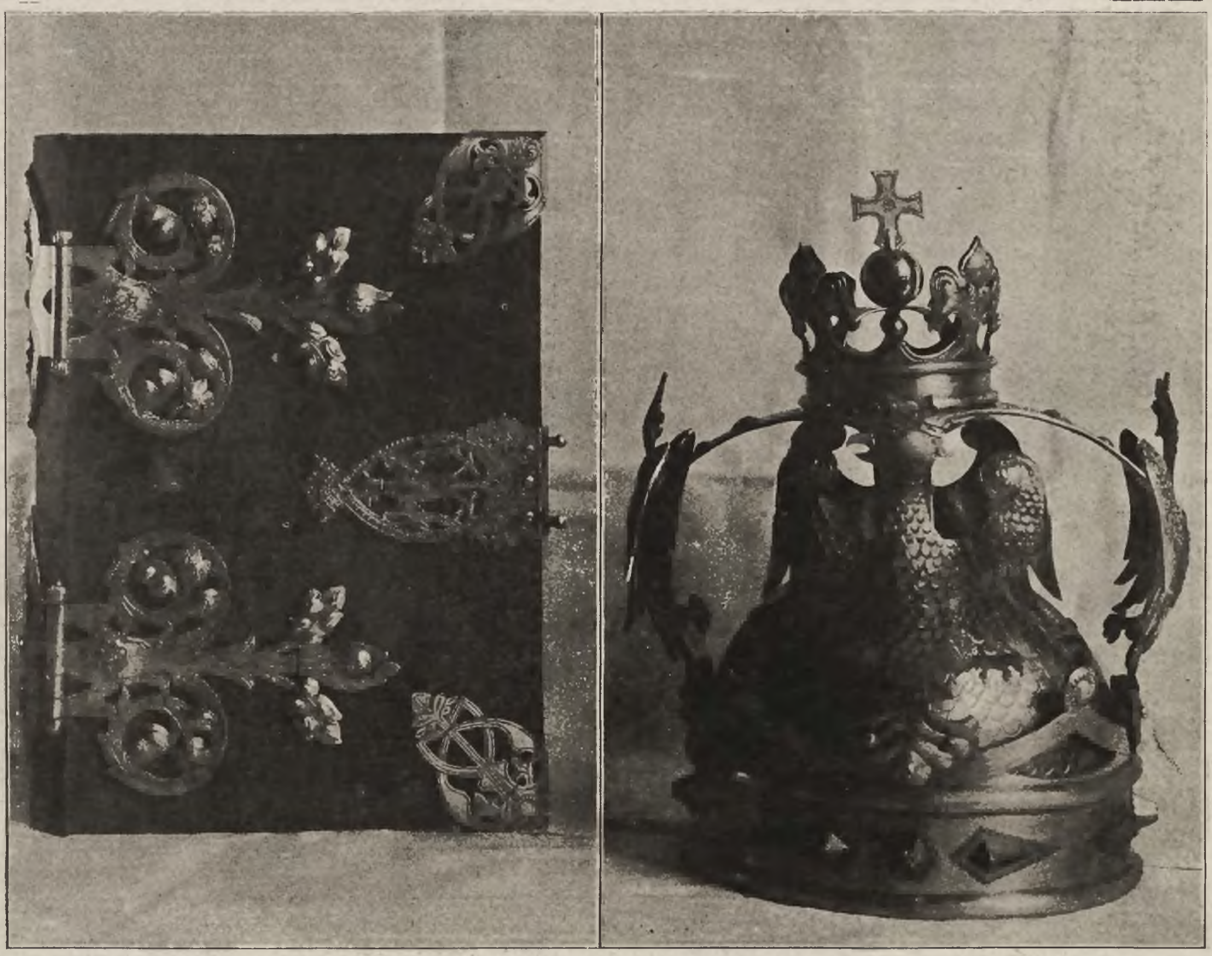
Dla katedry wawelskiej.

W maju b. r. zmarł w Krakowie popularny poeta ś. p. Adam Staszczyk. Był on z zawodu majstrem ślusarskim. rozmiłowanym w swym fachu. Wolne zaś od zajęcia chwile poświęcał pracy umysłowej, kształcąc się ciągle i tworząc prawdziwe ozdoby naszej literatury dramatycznej, przyjęte nader sympatycznie przez społeczeństwo polskie. Była to typowa postać krakowska, jeden z ostatnich przedstawicieli dawnego mieszczaństwa, ceniony powszechnie dla zalet serca i umysłu.

Działalność pisarska zjednała ś. p. Staszczykowi poczesne miejsce w dziejach naszej literatury; był on nadto bardzo zdolnym rzemieślnikiem, z którego pracowni wyszły prawdziwe cacka artystyczne, stanowiące w Krakowie ozdobę wielu budynków. Do ostatnich chwil życia, choć znany w całej Polsce jako utalentowany poeta, nie wstydził się ś. p. Staszczyk swego zawodu i chętnie stawał przy warstacie, dając tem piękny przykład młodemu pokoleniu, które kształciło się pod jego okiem.

Jedną z ostatnich prac Zmarłego była korona królewska, przeznaczona na sarkofag Kazimierza Wielkiego. Dzieło to wyłącznie pracy jego rąk, wykonane nader artystycznie z mosiężnej i stalowej blachy, budzi podziw znawców ze względu na staranne i artystyczne wykonanie. Po prostu wierzyć się nie chce, aby ręka, nawykła do tak ciężkiej i mozolnej pracy, mogła być zdolną do władania piórem. Prócz tego pracował zmarły nad artystycznemi okuciami mszału, przeznaczonemi również dla katedry na Wawelu, śmierć nie dozwoliła mu ich jednak dokończyć.

Stosując się do ostatniej woli swego małżonka, składa obecnie wdowa po nim oba te przedmioty do rozporządzenia zarządowi kościoła katedralnego, a spodziewać się należy, że zostaną przyjęte, tak ze względu na swą wartość artystyczną, jak i szlachetną intencyę ś. p. testatora.



Dla katedry wawelskiej: Korona królewska i okucia mszału, wykonane i przeznaczone przez ś. p. Adama Staszczyka dla kościoła katedralnego na Wawelu.

Polski kongres pedagogiczny.

Stwierdzić należy bardzo sympatyczny, a bardzo doniosły objaw. Oto wskutek odrodzenia się ruchu narodowego w ostatnich latach, także sprawa wychowania narodowego stała się obecnie jednem z naczelnych zadań ogólno-polskich.

Wyrazem tego są liczne zjazdy pedagogiczne, urządzane w ostatnich miesiącach w naszym kraju, a przedewszystkiem pierwszy polski kongres pedagogiczny, odbyty we Lwowie w pierwszych dniach listopada. Na kongres ten przybyli delegaci z całej Polski, wszyscy ci, którzy interesują się sprawą wychowania młodego pokolenia.

Obrady kongresu rozpoczęły się w poniedziałek ubiegłego tygodnia po uroczystem nabożeństwie. Sala ratuszowa zapełniła się szczczelnie, a wśród obecnych pierwsze miejsce zajęli marszałek hr. Badeni, prezes Koła polskiego dr. Głąbiński, prezydyum miasta, delegaci rady szkolnej krajowej, profesorowie, posłowie itd. Powitał zebranych naprzód prezydent Ciuchciński, jako gospodarz miasta, a następnie poseł dr. Tomaszewski, jako prezes tow.



Fot. M. Münz, Lwów.

Polski kongres pedagogiczny: Uczestnicy kongresu. Siedzą: poseł dr. Franciszek Tomaszewski (X), prezes tow. pedagogicznego, obok niego od lewej ku prawej: prof. dr. Kryński, przewodniczący obrad kongresu, prof. dr. Twardowski, poseł dr. Bandrowski, poseł dr. German i radca Zaleski.

pedagogicznego. Następnie przemawiali wiceprezydent miasta Krakowa dr. Szarski i prof. dr. Kubala imieniem Akademii umiejętności, poczem nastąpiło ukonstytuoawanie się zjazdu.

Z kolei rozpoczęły się referaty merytoryczne i dyskusya nad nimi; plon obrad trzydniowych jest bardzo obfity, a zawiera się w całym szeregu rezolucyi i uchwał. Niepodobna tu ich nawet w streszczeniu podać. Zaznaczyć tylko należy, że objęły one wszystkie najważniejsze zagadnienia wychowania narodowego.

Oby tylko powzięte na kongresie uchwały znalazły w najbliższej przyszłości urzeczywistnienie, a sprawa wychowania narodowego z pewnością weźmie jak najlepszy obrót. W interesie przyszłości społeczeństwa naszego, życzymy tego kongresowi szczerze.

Echa rewolty greckiej marynarki.

Mimo stłumienia buntu, wybuchłego z winy Typaldosa w części greckiej floty wojennej, nie brak danych, że wrzenie antydynastyczne w Grecyi z każdym dniem staje się coraz większe i że ludność sympatyzuje z tym ruchem.

Wśród wojska lądowego, jak i wśród marynarki, tworzą się różne grupy polityczne, a wynikiem tego rozpolitykowania się armii jest też naprężenie umysłów w całej Grecyi, spodziewającej się ponownego wybuchu stłumionej dziś rewolucyi. Rząd, zdając sobie sprawę z położenia, poczynił daleko idące środki ostrożności. Przedewszystkiem ściągnął do Aten, jako stolicy, załogi z prowincyi dla wzmocnienia militarnego miasta. Ważniejsze budynki, jak n. p. bank państwowy i gmach parlamentarny, obsadził strażą wojskową, złożoną z wiernych wojsk.

Mimo chwilowego uspokojenia się zrewoltowanej armii, rodzina królewska liczy się poważnie z myślą opuszczenia stolicy i poczyniła już daleko idące przygotowania, aby wrazie niebezpieczeństwa znaleść schronienie w zamku cesarza Wilhelma na wyspie Korfu. W porcie stoi dniem i nocą gotowy do odjazdu jacht królewski pod osłoną wiernych królowi torpedowców i pancerników.



Echa rewolty greckiej: Widok na port Pireus.



Epilog zagadkowej zbrodni: Marya Wolffowa.

Ujęcie przywódcy Typaldosa umożliwiło obecnie wyjaśnienie przyczyn rewolty marynarki. Okazało się, że Typaldos żywił niezwykle groźne i rewolu-



Echa rewolty greckiej marynarki: Król grecki Jerzy I. z żoną Olgą.



Echa rewolty greckiej marynarki: Następca tronu Jerzy z żoną, Maryą.

cyjne zamiary wobec sobie nieprzyjaznych polityków. Ułożył on listę proskrypcyjną, na której znalazło się wielu polityków, którzy zdaniem Typaldosa ponosili winę korupcyjnej gospodarki w państwie. Dziś wyszło na jaw, że za Typaldosem stał były prezydent gabinetu Rally a obecnie przywódca opozycyi w parlamencie.

Że tak ujęty Typaldos jak i inni zrewoltowani oficerowie nie zostaną oddani pod sąd wojskowy, nie ulegało najmniejszej wątpliwości. Rząd grecki musi się liczyć z tą ewentualnością, że zbyt surowy wyrok na zrewoltowanych mógłby łatwo na nowo wywołać w marynarce groźny pożar, bo w każdym razie Typaldos i inni, aczkolwiek do nich nie przyłączyła się cała flota, występowali w imię żądań oficerów marynarki. A jakie usposobienie panuje w tych kołach, świadczy najlepiej list, wystosowany przez oficerów marynarki do przywódcy ligi armii lądowej, Zorbasa. W liście tym wyraźnie oświadczono Zorbasowi, że okręty wojenne są nadal w rękach oficerów a jeżeli ich żądania nie zostaną spełnione, uczynią z nich użytek.

Nic więc dziwnego, że w takich warunkach rodzina królewska w Grecyi przygotowuje się do opuszczenia swej przybranej ojczyzny.



Echa rewolty greckiej marynarki: Posterunek na greckim torpedowcu w porcie Pireus.

Fałszywy książę.

Policya krakowska zajmuje się obecnie sprawą oryginalnego oszusta-maniaka, człowieka umysłowo chorego, obdarzonego jednak genialnym wprost sprytem w kierunku zdolności do fałszowania dokumentów. Jest nim znany już i głośny ze swych sprawek Jan Putyra, syn wieśniaka z Górnej Wsi pod Myślenicami. Uczęszczał on swego czasu w Krakowie do gimnazyum, nauk jednak nie skończył. Mimo to dostał się na wydział prawny uniwersytetu krakowskiego, a to przy pomocy sfałszowanego na imię Połubińskiego świadectwa dojrzałości. Jako Połubiński złożył też jeden egzamin prawniczy, świadectwa zaś z dalszych uzyskał w łatwiejszy sposób, mianowicie sfałszowawszy je. W tym też czasie ożenił się, również pod fałszywem nazwiskiem i na podstawie fałszywych dokumentów.

Rozpocząwszy raz zawód fałszerza dokumentów, uprawiał go dalej stale, bardzo często z pomyślnym wynikiem. Udawało mu się wprowadzać w błąd nietylko osoby i instytucye prywatne, ale i urzędy państwowe, tak iż dwukrotnie mianowano go auskultantem sądowym.

Niepodobna nawet w krótkości opowiedzieć tych niezliczonych „kawałów“ Putyry, jakie popełnił w ciągu swej karyery. Operował on w kilku miejscowościach Galicyi, w Wiedniu, Gracu, w Bośni, w Rosyi, przybierając najrozmaitsze nazwiska oraz tytuły. Raz nazywał się Połubiński, potem dr. Jarosław, Olaf, Alaksander Dunin-Wąsowicz Połubiński, dodając często do tej litanii jeszcze i tytuł hrabiowski, w ostatnich zaś czasach zrobił się księciem Adamem Korybut Woronieckim.

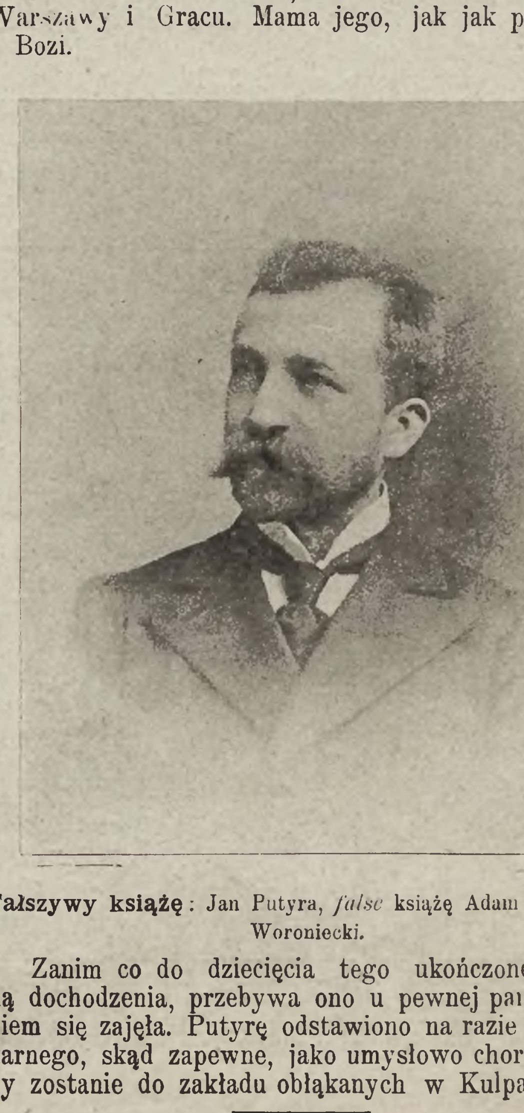
Jak zaś sprytnym człowiekiem był Putyra, dowodzi ta okoliczność, iż miał na każde zawołanie wszystkie potrzebne dokumenty, stwierdzające identyczność jego osoby, znał też doskonale genealogię „swoich“ rodzin.

Przed kilku dniami wpadł on zupełnie przypadkowo w ręce policyi krakowskiej, tym razem już nie sam, lecz z małem dzieckiem, trzyletnim chłopczykiem, co do którego pochodzenia toczą się energiczne dochodzenia. Zeznania Putyry w tym kierunku są tak bałamutne, iż niepodobna na ich podstawie nic się dowiedzieć. Opowiada on raz, iż jest to jego dziecko, innym razem, że wziął je ze Lwowa, to znowu, że od pewnego księdza z Bukowiny.



Epilog zagadkowej zbrodni: M. Tardivel, podejrzany pierwotnie o spełnienie zbrodni.

Chłopczyk sam, choć dzieciak rozwinięty umysłowo i sympatyczny, opowiada o sobie tyle tylko, że nazywa się Właduś Potuliński, że ojcem jest Adam Woroniecki i że jeździł z nim do Lwowa, Warszawy i Gracu. Mama jego, jak jak powiada, u Bozi.



Fałszywy książę: Jan Putyra, *fałsz* książę Adam Korybut Woroniecki.

Zanim co do dziecięcia tego ukończone zo tyną dochodzenia, przebywa ono u pewnej pani, która niem się zajęła. Putyrę odstawiono na razie do sądu karnego, skąd zapewne, jako umysłowo chory, oddany zostanie do zakładu obłąkanych w Kulparkowie.



Echa rewolty greckiej marynarki: Straż wojskowa, pilnująca banku w Atenach.



Fałszywy książę: Właduś Potuliński, rzekomo synek Putyry.

Rozbity balon w Tatrach.

Z początkiem października odbyły się w Zurychu wyścigi doroczne balonów o nagrodę Gordon-Benneta. Dnia 3 października miał być puszczonym balon francuski „Isle de France“ o pojemności 2200 m³. Tymczasem zanim żeglarze powietrzni Alfred Leblanc, właściciel balonu i J. Dellabecque, pilot, zdołali wsiąść do kosza, balon wyrwał się i poszybował we wschodnim kierunku. Wiatry zapędziły go aż w Tatry i tu rozbiwszy się o turnię, opadł na stoku Kończystej nad Jarząbczą.

Najpierw na szczątki balonu natrafili kłusownicy, którzy wybrali się w góry na niedźwiedzia, i zrabowali z balonu co mogli, a więc liny, materace, konserwy, butelki i niektóre przyrządy aeronautyczne. Wieść o znalezieniu w górach balonu doszła do władzy i starostwo w Nowym Targu wysłało ekspedycyę, złożoną z 15 górali i 2 żandarmów, którzy w ciągu 3 dni balon sprowadzili do Zakopanego. Ponadto na wiadomość o natrafieniu przez kłusowników na ślady balonu, Pogotowie Ratunkowe Tow. Tatrzańskiego, ze znanym i dzielnym taternikiem p. Maryuszem Zaruskim na czele, wyruszyło w góry celem odszukania aeronautów. Wówczas bowiem nie wiedziano, iż w balonie nie było nikogo i przypuszczano, że pasażerowie ulegli wypadkowi. Oczywiście więc ekspedycya nikogo nie znalazła.



Fot. Jaworski, Zakopane.
Rozbity balon w Tatrach: Pasmo Tatr zachodnich. (X) Tylkowe Kominy, o które balon się rozbił, (XX) Kończysta nad Jarząbczą, gdzie balon znaleziono.



Fot. Jaworski, Zakopane.
Rozbity balon w Tatrach: Kosz i powłoka balonu; na prawo przy wozie p. M. Zaruski, kierownik ekspedycyi ratunkowej.



Fot. Jaworski, Zakopane.
Rozbity balon w Tatrach: Odpoczynek ekspedycyi Pogotowia Ratunkowego T. T. na dolinie Łojowej pod Kominami Tylkowymi.

Dnia 25 z. m. przywieziono balon i pozostałe w koszu rzeczy do Zakopanego, a obecnie znajduje się on już w starostwie w Nowym Targu, a właściciel balonu Leblanc poczynił już starania przez konsula francuskiego celem odebrania szczątków rozbitego balonu.

Jakkolwiek wyprawa pogotowia ratunkowego tym razem była i bezcelowa i bezskuteczna, nie podobna pominąć sposobności, by całej drużynie, stanowiącej skład jego, nie wyrazić uznania szczerego i zasłużonego za jej poświęcenie i gotowość, z jaką każdej chwili spieszy z pomocą tam, gdzie jej potrzeba może się okazać.

Nie potrzeba zaś chyba dodawać, jak uciążliwa i jak nadto niebezpieczna jest praca Pogotowia. Trzeba szukać śladów na śniegiem pokrytych szczytach i po głębokich, przepaścistych dolinach, trzeba się wspinać z narażeniem własnego życia, zapominając o trudach i uciążliwościach drogi.

A. K. Green.

Który z nich?

10 (Ciąg dalszy).

— Bardzo możliwe, że domek ten, o którym mówimy, jest obecnie pusty. Łatwo jednak domyśleć się, że z godziny na godzinę oczekują tam powrotu tej, która go zamieszkiwała. W przeciwnym razie dlaczego zapalanoby regularnie co wieczór lampy? Poco to oświetlanie wszystkich pokoi? Bezustanne odnawianie zapasów spożywczych? Bywają ptaki, które powracają nanowo do opuszczonych już gniazd. Może to właśnie uczyni i pański ptak. Narazie gniazdo jest gotowe na jego przyjęcie.

— Dosyć! — odpowiedział oschle Lionel. — Myli się pan najzupełniej co do mnie osobiście i co do pracy mojej nad ubogimi i nieszczęśliwymi. Jest jedna mimoto rzecz, którą pan może dla mnie uczynić; rzecz, której, jestem pewny, iż mi pan nie odmówi, rzecz, za którą będę czuł dla pana wielką wdzięczność i która nie zaszkodzi ani panu, ani nikomu innemu. Może się zdarzyć, że przyjdzie tu pewna kobieta o obłąkanych oczach, potarganych włosach... lecz twarz jej!... Nie będzie pan mógł pomylić się. Jej rysy odznaczają się nieziemską pięknością... Jeżeli odpowie na wezwanie imienia Anity, nazywają ją także Nini, będzie to kobieta, której szukam. Czy może mi pan oddać tę usługę i wręczyć jej to?

Wyrwał z notesu kartkę i zaczął na niej pisać szybko, nie przestając mówić.

— Nie może to w niczem szkodzić sprawie, dla której pan tak dzielnie pracuje; przeciwnie, może to nawet ocalić jedną z najnieszczęśliwszych kobiet. Nie wspominam tu o sobie, choć może to być również i dla mnie zbawieniem.

Podał panu Brule złożony arkusik papieru, który on przyjął z widocznem wahaniem, Lionel ciągnął zaś dalej z przekonaniem.

— Gdy się chce czynić dobrze, należy nieraz działać, nie rozumiejąc nawet wyraźnie wszystkich okoliczności.

Słowa te podkreślił ukłonem, pełnym godności i wyszedł, nie przypuszczając, że obcy człowiek, którego obecności w tem miejscu nie zauważył nawet, może zdobyć teraz dowód jego winy.

Tymczasem kierowniczka schroniska zbliżyła się do pana Brule. Zapewne chciała go powiadomić o mojem przyjściu, gdy on, gdy tylko zamknęły się drzwi za człowiekiem, dla którego sam i jego koledzy byli zawsze z jak najgłębszem uszanowaniem, zawołał:

— I to jest życie! Jakiż zawód?... Co uczynić teraz z tą kartką? — mówił dalej, obracając w rękach powierzone sobie pismo.

Machinalnie wyciągnąłem rękę. Był to z mej strony ruch zupełnie bezwiedny, od którego zaczerwieniłem się cały, gdym tylko zdał sobie sprawę z tego, co uczyniłem. Byłem tutaj niczem. Byłem nawet nieznany tym dzielnym ludziom, którzy kierowali schroniskiem.

Czy pan Brule zauważył mój ruch nie na miejscu, nie wiem, nie zwrócił jednak na niego żadnej uwagi, jak również i na me słowa bez związku, któremi chciałem się wytłómaczyć.

Zwracając się do towarzyszki, której prawość i rozsądek musiał widocznie poważać, odezwał się:

— Najlepiej będzie, jeżeli ta kartka pozostanie w pani rękach. Pani pozna tę kobietę, gdy ona tu przyjdzie, a co więcej znaczy, pani będzie umiała postąpić tak, by wszystkich zadowolić.

Miał już zwrócić się ku mnie i zapytać, co mnie tu sprowadza, gdy nagle przeszkodziło temu wejście agenta Douceta, z pewnością jedynego człowieka, którego najzupełniej nie spodziewałem się tu spotkać.

— Pan Hardy, który przed chwilą stąd wyszedł, wręczył coś pani — rzekł agent tonem stanowczym, lecz z odcieniem pewnego szacunku.

— Powierzył nam kartkę dla jednej z tych nieszczęśliwych kobiet, które nieraz tu zachodzą — odparła z prostotą. — Interesuje się temi biedaczkami i pracuje dla dobra naszego zakładu.

— Bardzo mi przykro — odrzekł Doucet — lecz jestem zmuszony zażądać tej kartki, by wiedzieć, co on napisał. Może to mieć dla policyi bardzo doniosłe znaczenie. Oto moja legitymacya — dodał, wyjmując z kieszeni kartę. — Pani zapewne wie o podejrzeniach, jakie ciążą na członkach rodziny Hardych. Proszę więc mi pokazać jego słowa, a lepiej jeszcze, niech pani je sama przeczyta głośno.

Zacna kobieta zawahała się, poradziła się wzrokiem pana Brule i wreszcie zwróciła oczy na kartkę, którą trzymała w drżących rękach. Była ona już na poły rozłożona i bez wątpienia kilka słów musiała kierowniczka już dostrzedz.

— Co pana naprowadza na myśl, że może to odnosić się do strasznej sprawy, o której pan wspomniał? — zapytała.

Agent zbliżył się ku niej i szepnął do ucha, lecz ponieważ posiadam doskonały słuch, ostrożność ta nie zdała mu się na nic.

— Wszystko się do tego odnosi — rzekł po cichu. — Polecono mi śledzić wszędzie Lionela Hardy'ego, baczyć pilnie na wszystkie jego gesty i ruchy. Ten rozkaz sprowadził mnie i tutaj. Pani bardzo mnie zobowiąże, odda pani usługę sprawiedliwości, pozwalając mi przekonać się, czy wręczenie tej kartki osobie, dla której jest przeznaczona, nie utrudni wykrycia winowajcy.

— Chętnie panu przeczytam zawartość tej kartki — odrzekła wreszcie. — Można przypuszczać, że nie będzie w tem żadnej niedyskrecyi.

Zaczęła czytać głosem wzruszonym, lecz zupełnie wyraźnym:

„Gdy ostatni raz cię widziałem, byłaś cierpiąca. Myśl ta nadzwyczaj mnie niepokoi, lecz z łatwo zrozumiałych powodów nie mogę udać się do ciebie. Zaklinam cię, byś wróciła do mnie. Dom jest otwarty dniem i nocą; służba otrzymała rozkaz przyjęcia każdego, kto się do mnie zgłosi“.

Nie można zaprzeczyć, że w dość egzaltowany sposób zwraca się zwykły filantrop do nieszczęśliwej, której nędza go wzrusza. Nikt jednak nie zrobił żadnej uwagi. Doucet nie sprzeciwiał się wcale, by kierowniczka złożyła starannie tę kartkę i schowała ją następnie do biurka. Zdawało się nawet, iż pochwala to, gdyż dosłyszałem znowu, jak mówił:

— Tak, dobrze, niech pani zachowa starannie ten bilet. Jeżeli ta młoda kobieta zjawi się tutaj, niech pani jej to odda. Przypuszczam, że pani ją zna?

— Wcale nie. Pan Hardy opisał ją nam tylko i przytem bardzo powierzchownie. Również jest bardzo możliwe, że wcale się ona tutaj nie pokaże.

— W każdym razie niech pani nie zgubi tej kartki. Jakiego to rodzaju ta kobieta ma być?

— Mój Boże, czy ja wiem. Powiedział, że będzie miała obłąkany wyraz, lecz że jest bardzo piękna i że nazywa się Nini, lub coś podobnego.

— Wydaje mi się to trochę podejrzane — szepnął agent i skłoniwszy się uprzejmie kierowniczce i panu Brule, wyszedł.

Douceta uważałem za sprytnego, a jednak nie zwrócił on na mnie najmniejszej uwagi, jakbym był nieobecnym tu człowiekiem, lecz bezdusznem jakiem stworzeniem. Dopiero po jego odejściu obie te osoby zbliżyły się ku mnie. Zdążyłem już ułożyć sobie cały plan postępowania. Zmyśliłem małą komedyę, która wprowadzi ich w błąd i pozwoli mi otrzymać od nich kilka pozytywnych faktów, które posłużyłyby mi za podstawę mych przyszłych poszukiwań. Gdy pan Brule znalazł się przy mnie, udałem, że z trudem tylko mogę się pohamować.

— Wszystko słyszałem — zawołałem w uniesieniu. — Mam doskonały słuch i zmuszony poprostu byłem wszystko słyszeć. Znam dobrze pana Hardy'ego; oburzony jestem sposobem, w jaki o nim tu mówiono. Nie pojmuję, jak można dawać wiarę podobnym kalumniom, zwłaszcza gdy się ma, tak jak pan, okazyę do stwierdzenia jego dobroci dla biednych, jego poświęcenia dla nieszczęśliwych. Tak szlachetny, tak dobroczynny człowiek! Czy to się nazywa chrześcijańskiem postępowaniem?

Pan Brule posiadał zapewne sporą dozę cnót chrześcijańskich, był on tem nie mniej człowiekiem z krwi i kości. Zaczął też uszczypliwym tonem:

— Źle uczyniliśmy, rozmawiając o tak delikatnych sprawach wobec obcego, obdarzonego w dodatku tak znakomitemi uszami, jak pan. Pan Hardy oddał nam wielkie usługi. Nie chcę, by uważano, że łączę się z tymi, którzy widzą w nim przestępcę. Jeżeli musiałem mówić do niego w sposób, w jaki to uczyniłem, to tylko dlatego, ponieważ używa naszego stowarzyszenia, jako płaszczyka do pokrycia swych słabostek i występków. Utrzymuje stosunki conajmniej podejrzane z kobietą, której nie ośmieliłby się nigdy przedstawić swej rodzinie. Nie możemy pobłażać w takich wypadkach. Co zaś do drugiego punktu, to jest to sprawa policyi.

Zrobiłem minę, iż się zwolna uspokajam.

— Nie upieram się wcale. Bez wątpienia pan wie dobrze, co mówi. Nigdy jednak nie zdoła mnie pan przekonać, by człowiek tak wybitny, jak pan Hardy, mógł zajmować się z innych pobudek, a nie z czystego miłosierdzia, jedną z tych nieszczęśliwych kobiet. Czy był pan kiedykolwiek u niego, widział pan jego dom, jego córeczkę, jego przyjaciół?

Pan Brule wzruszył ramionami.

— Mogę sobie to wszystko przedstawić — odparł. Poczem dodał tonem, którym chciał oznaczyć koniec naszej rozmowy:

— Nic nie wydaje się niemożliwem nam, którzy dotykamy się codziennie występku i nędzy. Serce ludzkie jest zawsze jednakowe, czy to chodzi o biednego, czy bogatego? A teraz chciałbym zapytać się, co pana tutaj sprowadziło? Mogę tylko chwilkę czasu poświęcić panu — dodał, spoglądając na zegarek. — Proszę więc o możliwe skracanie się.

Prawie zupełnie zapomniałem o celu swej wizyty, przypomniałem sobie jednak, czując na sobie jego wzrok. Rzekłem mu, że i ja poszukuję pewnej kobiety.

— Moja jednak jest starszą — pośpieszyłem dodać. — Jest to restauratorka, której świadectwo będzie bardzo cenne dla jednego z mych klientów. Nazywa się ona podobno Lepic, matka Lepic. Czy zna pan to nazwisko?

Pan Brule nigdy o niem nie słyszał. Powiedział mi jednak, że w dzielnicy tej znajduje się wiele garkuchni, gdzie mogą mnie poinformować. Radził mi tylko być ostrożnym, „gdyż w podobnych zakładach zbytnia ciekawość nie bardzo popłaca“.

To mi wystarczyło. Miałem teraz pretekst do zapuszczenia się w uliczkę, do której zmierzałem od samego początku. Podziękowałem panu Brule, przepraszając go za moją poprzednią żywość i wyszedłem. Na ulicy zrobiłem lekki znak agentowi, by szedł za mną i udałem się wprost do zakładu matki Lepic. Tajemnica, okrywająca jakby gęstym woalem czyny Lionela Hardy'ego, miała wreszcie wyjaśnić się, dzięki jego własnej nieroztropności. Czy to przez lekkomyślność, czy też wskutek nieświadomości, nietylko zwrócił uwagę ogólną na fatalną namiętność, jaka go wyniszczała, ale ponadto nastawił pułapkę na przedmiot swej namiętności, przez co ułatwił znakomicie całe zadanie policyi.

Czy w takich warunkach winienem dążyć dalej do wypełnienia zadania, jakie na siebie nałożyłem? Czy mój udział mógł być pożyteczny, jeżeli młody agent, Doucet, prawa ręka Rollina, poważany dla swego sprytu i zręczności, szedł po tym samym śladzie? Z początku zdawało mi się, że nie. Wkrótce jednak przypomniałem sobie, że ja jeden tylko znam sekret, który może przyczynić się do stwierdzenia roli, jaką Lionel odegrał w tym dramacie. Ja tylko wiedziałem, gdzie z niejaką pewnością można znaleść kobietę, która dostarczyła mu trucizny. Ten fakt nakładał na mnie obowiązek, od którego nie mogłem się uwolnić. Jeżeli miałem spełnić obietnicę, daną Genowefie Saugey, musiałem prowadzić aż do końca swe śledztwo. Dostałem się wreszcie na tę osławioną uliczkę.

— Czy pan zamierza tędy iść? — zapytał agent, mający czuwać nademną.

Rozejrzałem się i z zadowoleniem spostrzegłem drzwi, tak szczegółowo opisane memu przyjacielowi Dorlaix przez tego dzielnego Lataupe'a.

— Tak, o ile tylko tutaj mieszka stara kobieta, nazwiskiem Lepic.

— Zaraz dowiem się.

Zbliżył się do swego kolegi, którego obecności dotychczas nie zauważyłem. Po zamienieniu kilku słów z nim, wrócił do mnie.

— Tak, to tutaj, proszę pana. Czy pragnie pan, bym wszedł do środka?

— O ile grozi jakie niebezpieczeństwo.

— Och, o tej porze niema żadnego niebezpieczeństwa. Zapewne pan niema przy sobie wiele pieniędzy? Zresztą nie będę się oddalał od drzwi. Jeżeli po upływie dziesięciu minut pan nie wyjdzie, wtedy wejdę tam zobaczyć, co się dzieje. Pan rozumie mnie, jest to nora dobrze znana policyi i nie chcemy zbyt otwarcie zwracać na nią uwagi.

Bardzo byłem zadowolony, że mogę wejść sam. Nie miałem nawet nadziei, że mi się to uda. Zdziwiony też byłem skromnym i spokojnym wyglądem wnętrza tego zakładu. Zobaczyłem nagie ściany, ogień w piecu, kobietę, opisaną przez Lataupe'a o szerokich plecach i przenikliwych oczach, nie uderzyło mnie jednak nic ohydnego ani podstępnego.

Źle wyraziłem się, mówiąc, że ściany były nagie, wzdłuż bowiem nich rozciągnięte były sznury, na których suszyła się najrozmaitszego rodzaju garderoba, wydając z siebie ostrą i przenikliwą woń. Stara kobieta, pochylona nad stołem, na którym znajdowały się jakieś wiktuały, była bez wątpienia samą matką Lepic. Wszedłem z hardą i pewną siebie miną, którą, jak zdawało mi się, wywrę korzystne dla siebie wrażenie. Uśmiechając się swobodnie, założyłem z pewną niedbałością palce za kamizelkę przy pachach. Widząc, że podejrzliwe wej-

rzenie megery łagodnieje i ostre zmarszczki na jej twarzy wyrównywują się, zwróciłem się do niej półgłosem, rzucając bacznie okiem dokoła sali.

— Nikt tu nas nie podsłucha? Moja sprawa musi być załatwiona bez ciekawych spojrzeń i niedyskretnych uszu.

Spojrzała na mnie przenikliwie.

— Czego pan chce? — mruknęła.

Wyjąłem z kieszeni monetę pięciofrankową i położyłem ją na stole. Natychmiast bez najmniejszego wahania nakryła ją ręką.

— Troszkę specyfiku — szepnąłem zupełnie po cichu. — Trzy lub cztery krople czegoś, co w tyleż minut da radę człowiekowi. Tym człowiekiem to ja jestem — dodałem, widząc, że spojrzenie jej zasępia się.

Przez dłuższą chwilę bacznie mnie oglądała. Potem opuściła szybko oczy na rękę, która pokrywała monetę.

— Bardzo żałuję — rzekła, podnosząc tę rękę ze stołu — lecz nie mam sposobności do zdobycia takich rzeczy. Kto pana przysłał do mnie?

Zawahałem się chwilkę, potem rzekłem spokojnie:

— Człowiek, który pomógł pani wywikłać się z kłopotu wieczorem, gdy zjawiła się tutaj policya. On był szczęśliwszy odemnie. Jemu pani nie odmówiła.

— To kłamstwo! — zawołała.

To stanowcze twierdzenie zachwiało mną. Czyż możebne, bym ja się najzupełniej mylił?

— Ja mu nic podobnego nie dawałam - - zaczęła znowu gniewnie. — Nie po to on tutaj przychodził. Albo też on zakpił sobie ze mnie więcej, niż mogłam się tego spodziewać.

— Cóż więc on tutaj robił?

W oczach matki Lepic zjawiło się znowu podejrzenie.

— Jeżeli pan przyszedł po to, by wyciągnąć to ze mnie — oznajmiła — to również dobrze pan uczyni, jeżeli się stąd wycofa. Nie mam zwyczaju pozwalać się ciągnąć za nos.

Dodałem drugą monetę do pierwszej.

— Może na górze on to otrzymał? — poddałem jej myśl.

— Tak, to co innego — zawołała, wyciągając swe zakrzywione palce, by nakryć obie monety. — To możliwe, nie mówię, że nie. Te kobiety mają takie dziwne nawyknienia.

— Czy można widzieć się z niemi na chwilę? Czy można ją widzieć, tę?

Sposób, w jaki zaakcentowałem to ostatnie słowo, sprowadził na mnie znowu długie spojrzenie starej megery, które jednak możliwie najspokojniej wytrzymałem.

— Nie pozostało już jej ani kropli z tego, o czem pan mówi — odezwała się wreszcie. — Z chwilą, gdy mu to dała, niema już nic.

— Ale może znowu zdobyć? — podsunąłem jej przypuszczenie.

Megera zaczęła mruczeć coś niezrozumiale, objęła wzrokiem obie monety, błyszczące między jej palcami i zapytała:

— Ile takich ładnych sztuk ma pan jeszcze?

— Jeszcze ośm.

— I z pięćdziesięcioma frankami w kieszeni pan przychodzi tutaj po truciznę?

Zdziwienie jej było szczere. Kilka chwil upłynęło, zanim zdołała uspokoić się, poczem zaczęła:

— A ja, ile dla mnie pan przeznaczył?

— Pięć — odpowiedziałem, potwierdzając to słowo odpowiednim gestem.

Wkrótce szpony jej raczej niż palce zagarnęły nowe srebrne sztuki.

— Każę jej zejść tu. Czy dobrze?

— Dobrze.

— Może ona nie będzie zupełnie... pan rozumie? — rzekła stara, wskazując na czoło.

— Nic nie szkodzi, niech pani ją w każdym razie zawoła.

— Jeżeli ona znajduje się teraz w jaśniejszym momencie, to może nie będzie zadowolona, widząc pana tutaj.

— Wszystko jedno, gotów jestem na to ryzyko.

— W takim razie niech pan stanie koło pieca, by nie zobaczyła pana odrazu, gdy wejdzie. Mogłaby uciec natychmiast.

Poszedłem za wskazówką starej czarownicy i z zadowoleniem spostrzegłem, że idzie ku drzwiom, opisanym przez Lataupe'a, a prowadzącym na schody na wyższe piętro tego domu. Gdy tylko znalazłem się sam, spojrzałem zaraz na stół, przy którym siedziała matka Lepic. Pieniędzy już nie było na nim.

— Niema obawy, bym je jeszcze zobaczył kiedy — rzekłem do siebie.

I nie myliłem się.

W miejscu, na którem stanąłem, wisiał nademną ług, który zaczął mnie drażnić. Odór, jaki się tu wydobywał, wydał mi się mniejszy z drugiej strony pieca, tam też przeszedłem, zato jednak znalazłem się więcej na widoku, co zaraz stara spostrzegła po powrocie.

— Pan się ruszał — rzekła podejrzliwie. — Niech pan idzie schować się za ług. Jeżeli pana nie zobaczy, to może skłonię ją, by śpiewała. Zdaje mi się, że jest w dobrem usposobieniu. Czy chce pan słyszeć jej śpiew?

Megera spodziewała się widocznie, że propozycyę jej przyjmę z wielką radością. Udałem też, że jestem zachwycony.



— Czego pan chce? — mruknęła.

— Uwaga! — zawołała — oto ona. Niech pan się nie przestrasza jej dziwnym śmiechem.

Dobrze zrobiła, iż mnie przestrzegła, gdyż wybuch ostrego, dzikiego śmiechu, który rozległ się wkrótce na schodach, wywarł na mnie tak silne wrażenie, iż omal nie zdradziłem swej obecności. Zdołałem powstrzymać wzruszenie i słuchałem w milczeniu. Miałem wszelkie dane podejrzewać, że ta kobieta dostarczyła Lionelowi Hardy'emu kwasu pruskiego, który przyprawił o śmierć jego ojca. Czyż teraz wreszcie mam się znaleść w towarzystwie tej, którą młody człowiek opisał jako nadzwyczajną piękność o obłąkanym wyrazie? Nie wiedząc nawet dlaczego, odpowiedziałem sobie przecząco.

Nagle oczom moim przedstawił się widok, którego nigdy nie zapomnę. Weszła kobieta poważna, a nie młoda panna. Nie była niezwykle piękną, lecz z całej jej postaci płynął jakiś urok, wdzięk, który czarował i napełniał wszystkich wzruszeniem. Jeżeli rozpatrywać szczegółowo jej rysy, to nie były one klasyczne, całość jednak była wytworna. Nie mogła uczynić żadnego ruchu, gestu, który nie byłby doskonały, wszystko w niej było harmonijne. Mimo bladych policzków i przerażającej chudości, czyniła wrażenie żywości, młodości, bujnych sił, naturalnej i bezwiednej radości życia, jakiej nie można było oczekiwać u przestępczyni. Zdumiony byłem wpływem, jaki na mnie wywarła. Śledziłem oczyma najmniejsze jej ruchy. Z pewnością nie miałem przed sobą nieszczęśliwej, jakich jest niestety tak wiele. Mimoto trudno byłoby, jeżeli nie niemożliwe, znaleść w szumowinach paryskich stworzenie bardziej skalane i nędzne.

— Śpiewaj, Nini! — zawołała matka Lepic rozkazującym tonem, który mnie oburzył. — Jesteś w nastroju do śpiewania, a ja mam chęć posłuchać ciebie. Śpiewaj!

Kobieta ta podniosła rękę do gardła, uśmiechnęła się i zaczęła śpiewać.

Słyszałem Melbę, słyszałem Patti, nigdy jednak te wielkie artystki nie wzruszyły mnie tak, jak ta kobieta. Nietylko dlatego, iż wybierała melodye smutne i rzewne, chociaż przed chwilą z trudem tylko powstrzymywała wybuchy śmiechu. Ani dlatego, iż ten tragiczny śmiech był, jakby natchniony nieopisanym bólem. Nie, był to doskonały wyraz genialnej sztuki, prawdziwy dar natury, który pozwalał temu dziwnemu stworzeniu wzruszać aż do łez.

— Tańcz! — rozkazała stara czarownica.

Zapomniałem zupełnie o matce Lepic.

Lecz Anita opuściła ręce ruchem, świadczącym o największem zmęczeniu.

— Nie mam siły — westchnęła.

Mimoto w chwilę potem tańczyła, opuszczając się i podnosząc z niewyrażonym czarem. Zachwycony tym widokiem, nie mogłem spuścić oczu z jej zmienionej twarzy. Ślady zmęczenia, cierpienia fizycznego i moralnego znikły, a cała jej postać drgała namiętnością. Nagle zatrzymała się.

Chrypliwy głos matki Lepic przypomniał mi smutną rzeczywistość.

— I co pan powie na to?

Gdy ta, którą nazywano Nini, spostrzegła moją obecność, cofnęła się, twarz zakryła rękami i uciekłaby w tej chwili, gdyby ją stara nie przytrzymała siłą.

— Pan ciebie potrzebuje. Chce mieć kilka kropel tego, coś dała innemu, przypominasz sobie, wieczorem, gdy przyszła tu policya.

Machinalnie podniosła rękę do gorsu, a oczy jej szukały moich. Zobaczyła, że były one wilgotne.

— On płakał, mamo Lepic — zawołała zaraz — on płakał. Może teraz i ja mogę także płakać. Chcę tego, jest to lepsze niż śpiewanie.

Mówiąc te słowa, wybuchła tak silnem łkaniem, iż pozostałem milczący ze zdumienia i współczucia.

Tymczasem mój agent wsunął głowę przez półotwarte drzwi.

— Co tu znowu? — rzekł. — Co się tu dzieje?

Poczułem w sobie nieodpartą chęć bronienia tej kobiety przed ciekawością policyi. Dałem mu znak, by się oddalił, a zbliżając się do nieszczęśliwej, której łkanie poczęło słabnąć, szepnąłem jej do ucha:

— Nie powiedziała mi jeszcze pani, czy zechce mi dać to, o co przyszedłem tu prosić.

— Co takiego?

— Kroplę tego, co zabija troski i smutek, co zabija je odrazu, w jednej chwili i na zawsze. Jestem nieszczęśliwy, dosyć mam już życia.

Rozwarła szeroko zdziwione oczy, które zwolna zamroczyły się.

— Nie mam tego... obecnie — odparła stłumionym głosem.

— Lecz może pani to otrzymać?

— Nie, nie. Mogłam mieć dawniej, gdy łatwiej było śmiać się i śpiewać niż obecnie... Teraz... — chciała uśmiechnąć się znowu, lecz usta jej skrzywiły się tylko żałośnie.

— I pani mu wszystko dała?... Wszystko?... — zapytałem.

— Jemu!... Komuż to? — powtórzyła, cofając się nagle z niedowierzaniem.

— Człowiekowi, marynarzowi, który był tu w ów wieczór i który zabrał to z sobą. Truciznę, kwas pruski w małej buteleczce, mieszczącej się w dłoni.

Roześmiała się głośno, wzruszając drwiąco ramionami. Okazała się teraz pospolitą dziewczyną, jaką można było znaleść w podobnem miejscu.

— Marynarz! — powtórzyła, szydząc.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wystawa polskiego przemysłu ludowego w Rapperswylu.

Kolonia polska, grupująca się przy Muzeum Narodowem w Rapperswylu, sprawiła Szwajcarom prawdziwą niespodziankę. Ludności miejscowej identyfikującej przeważnie dziś jeszcze Polaków z Rosyanami, niemającej zgoła wyobrażenia o życiu, zwyczajach ludu naszego, o strojach tego ludu, jego sztuce zdobniczej i t. d., należało pokazać te strony życia naszego, które dla nich mimo swego piękna wrodzonego są zupełnie obce i nieznane.



Wystawa polskiego przemysłu ludowego w Rapperswylu: Ogólny widok zamku rapperswylskiego.

Dzięki nielicznemu gronu miejscowych Polaków a zwłaszcza dzięki państwu I. Chrzanowskim, Lewakowskim i p. W. Trevalowi doszedł do skutku w zamku, mieszczącym Muzeum Narodowe w Rapperswylu, pawilon polski na prowincyonalnej wystawie ręcznych robót domowych, zainicyowanej przez Szwajcarów.

Pawilon polski na tej wystawie wypadł wyśmienicie. Na pierwszem miejscu rozmieszczono wspaniałą makatę, w rysunku przypominającą słuckie pasy, pochodzącą z Buczacza. Polskie kilimy, nadające działowi polskiemu specyalne piętno, nadawały polskiej części wystawy charakter nadzwyczaj oryginalny. Strój krakowski, guńki, serdaki, kierpcie i trepy, pasy, haftowane wzorzyście, stylowe oprawy książek a wreszcie wspaniały, ogólny podziw budzący, serwis turecki z XVIII wieku (własność posła Lewakowskiego), sprawiały niezwykle piękny widok.

Nadmienić wypada, że przeważnie większość rzeczy wystawionych a szczególnie kilimów, w lot przez publiczność zwiedzającą wystawę została rozkupioną.



Nowy gmach w Warszawie: Ludwik Spiess.



Wystawa polskiego przemysłu ludowego w Rapperswylu: Sala z wyrobami polskimi.

Samobójstwo głośnej piękności warszawskiej.

W ubiegłym tygodniu zmarła w Warszawie śmiercią samobójczą ś. p. Marya Kwiecińska, do niedawna właścicielka magazynu mód. Śmierć młodej i pięknej kobiety wywołała szczery żal. Jako powód, wszystko wiedząca fama podaje: zawód w miłości.

Pogłoski te nie są prawdopodobnie bezpodstawne. Wiedziano w Warszawie ogólnie, że o względy nie tylko pięknej ale i ujmującej, a sympatycznej kobiety ubiega się wielu mężczyzn, z pomiędzy których jednak ona jednego tylko darzyła względami. Wiedziano też, że stosunek ten oparty jest na szczerej i gorącej miłości, zwłaszcza ze strony uroczej kobiety.

W ostatnich czasach coś się zmieniło i wśród zakochanych pojawił się zamiast dotychczasowej harmonii, ostry rozdźwięk. Są to jednak sprawy zanadto osobiste, by wchodzić bliżej w ich szczegóły. Że zaś były poważne i bolesne, dowodem smutny koniec dramatu: samobójcza śmierć Maryi Kwiecińskiej.



Samobójstwo głośnej piękności w Warszawie: Ś. p. Marya Kwiecińska.

Nowy gmach w Warszawie.

W tych dniach pomiędzy p. Stępińskim, właścicielem teatru „Nowości“, a Tow. Akc. „Ludwik Spiess i Synowie“ zawarta została transakcya na kupno placu i terytoryum sąsiadującego z teatrem „Nowości“. Na placu tym wzniesiony będzie gmach siedmiopiętrowy na pomieszczenie biur i składów firmy. Szczegóły konkursu ogłoszone będą w najbliższych dniach.

Spodziewać się też należy, że nowy ten, wspaniały gmach będzie miał znaczenie nie tylko han-

dlowo-przemysłowe, ale że stanie się prawdziwą ozdobą miasta.

Architekci polscy będą mieli wdzięczne zadanie do spełnienia. W ostatnich czasach zbudowane domy nie odznaczają się ani wygodą, ani stylem artystycznym, przypominają raczej koszary. Najwyższy czas, aby z brzydką tą, przeszczepioną z Niemiec manierą zerwać.

KRONIKA TYGODNIOWA.

(Wiedeń, czy Kraków — Obstrukcya i środki na jej zwalczenie. — Co na to ministrowie i parlament? — Jak na tem wyjdzie Austrya? — Niepolityczny krok bar. Bienertha i jego skutki. — Zasługi dra Głąbińskiego. — Węgry. — Balony i podrożenie cen biletów kolejowych. — Narzekania Krakowian. — Postęp i zacofanie. — Dulębianka i ks. Pabis. — Gentelmen Taft. — O Putyrze słów kilkoro).

Jako nieodrodny syn stołecznego królewskiego miasta Krakowa powinienbym kronikę tygodniową zacząć od swego ojczystego grodu, niestety jednak, niepewność sytuacyi politycznej każe oddać pierwszeństwo naszej najszerszej stolicy, Wiedniowi, gdzie ważą się obecnie losy barona Bienertha i jego gabinetu.

Właściwie nie powinienbym zabierać się do rozpatrzenia tej sprawy z takiem nabożeństwem, gdyż przecież to Niemcy, ponieważ jednak chodzi tu i o naszą skórę, a nadto coraz bardziej wybija się na widownię publiczną mąż opatrznościowy, dr. Głąbiński, muszę wobec Krakowa okazać się niewdzięcznym synem i dać pierwszeństwo Wiedniowi. Nikt nie może mnie posądzić o jakieś centralistyczne zakusy; choćbym je nawet żywił, nie wyrządziłyby nikomu szkody, w życiu bowiem politycznem odgrywam daleko mniejszą rolę, niż nawet zero w arytmetyce. O mandat poselski nie staram się także ze względu na niepewną sytuacyę, nie mogę bowiem przewidzieć, które stronnictwo zwycięży, a tak na chybił trafił rzucać się w odmęty walk stronniczych, to wcale niebezpiecznie. Jedno chyba mogłoby mnie nakłonić do ubiegania się o mandat poselski, to jest spauszalowanie dyet, gdyż wówczas przez sześć lat byłby człowiek pewny swej egzystencyi a tego się spodziewać niestety nie można, gdyż owe dyety, to pewnego rodzaju wędzidło, którem rząd poskramia zanadto gwałtowne zapędy konstytucyjnych przedstawicieli ludu.

Wracając jednak do obecnej sytuacyi, skonstatować muszę na wstępie, iż obstrukcya parlamentarna tak się dała organizmowi państwowemu we znaki, że bezowocnemi okazują się konsylia najznakomitszych politycznych internistów i chirurgów, silących się na postawienie trafnej dyagnozy i usunięcie źródła choroby. Czesi proponują cięcie cesarskie, to jest dymisyę całego gabinetu wraz z Bienerthem, którego uważają za moralnego sprawcę wszystkiego złego, niczem politycznego Antychrysta, inne stronnictwa decydują się na amputacyę poszczególnych członków, inne wreszcie chciałyby używać domowych środków, i może się przecież obejdzie bez operacyi. Stwierdzić należy, że ani baron Bienerth, ani też inni członkowie gabinetu nie mają wcale ochoty podania się do dymisyi, a pan minister Schreiner wpływał nawet osobiście na swych zwolenników, by telegraficznie wzywali go do trzymania się rękami i nogami na fotelu ministeryalnym, który jest daleko wygodniejszy, niż siedzenia dla sędziów przysięgłych w krakowskim pałacu sprawiedliwości, o które taką straszną walkę stoczył radca Miedniak. Nowych kandydatów do foteli ministeryalnych, czyli amatorów pierogów z strusiemi piórami w Austryi nigdy nie braknie, powiększenie zaś magazynu z emerytowanymi ministrami nie obciąży znowu tak nadzwyczajnie budżetu państwowego, byśmy tego znieść nie potrafili. Można sobie więc w ostateczności pozwolić nawet i na ten eksperyment, to jest na zmianę gruntowną umeblowania gabinetu ministeryalnego, a może przecież trafi się na odpowiednich ministrów, pod których kierownictwem uruchomi się nareszcie sparaliżowany parlament.

Sam baron Bienerth mało bierze udziału w rokowaniach pojednawczych, zdaje się dlatego, iż poznał swą nieszczęśliwą rękę, do czego się bowiem weźmie, to mu idzie jak po grudzie. Gdyby był nie pchał się do wiedeńskiego ratusza na zaproszenie Luegera celem wzięcia udziału w naradach nad sankcyonowaniem ustaw antisłowiańskich, bura polityczna nie byłaby uzyskała takiego nasilenia. Był to krok ze strony prezydenta austryackich ministrów bardzo niepolityczny, choć ze względu na Niemców, którzy stanowią podporę rządu, łatwo zrozumiały. Austryacki minister powinien zawsze pamiętać, że ojczyzna jego zamieszkaną jest nietylko przez Niemców, ale i przez inne narodowości, którym się praw rozwoju odmawiać nie może i nie powinno.

Z tego zapewne powodu zamiast bar. Bienertha akcyą uruchomienia Izby poselskiej kieruje dr. Głąbiński i prezydyum parlamentu. Prezes Koła polskiego, które ciągle się kręci, potrafi może puścić w ruch i machinę państwową, a gdy mu się to uda, będzie wsławionym w historyi, niczem drugi Noe. Tamten przyczynił się do zachowania rodzaju ludzkiego w czasie biblijnego potopu, ten odegrał, lub przynajmniej starał się odegrać tę samą rolę w potopie politycznym czesko niemieckim. Aby zaś posłowie, należący do rozmaitych stronnictw, mogli się do siebie przyzwyczaić, obradują ciągle komisye. Jaka szkoda, powie zapewne każdy, że nie posiadamy w Austryi biskupa Nikanora, miewającego polityczne objawienia! Tak jest, zgadzam się na to, mąż o podobnych zdolnościach potrafiłby wskazać właściwą drogę, po której mają się potoczyć, czy popłynąć sprawy monarchii. Mówię, czyli piszę, popłynąć, wyobrażam sobie bowiem, iż owa polityczna droga będzie równie błotnistą, jak nasze gościńce i ulice, po których łatwiej pływać, niż brodzić!

Jeśli zaś uda się drowi Głąbińskiemu uruchomić parlament bez potrzeby zmiany gabinetu, częściowej lub całkowitej, wdzięczność ludów monarchii zwróci się ku jego osobie, a prezydent Bienerth przyobiecał, że wówczas wybierze się do Galicyi, aby tu na miejscu podziękować polskim politykom, iż wzięli go w obronę przed napadami Czechów. Podróż ta będzie także inauguracyą kanału Kraków-Wiedeń, czyli Dunaj-Wisła, którego budowa napotyka na takie trudności. Jeśli zaś losy zrządzą inaczej i baron Bienerth będzie się musiał cofnąć w zacisze domowego ogniska, następcą jego gotów zostać dr. Biliński, a wówczas tekę ministra skarbu objąłby z pewnością jego osobisty przyjaciel i zwolennik, pan poseł Stapiński. Tak czy owak będzie, nie ulega prawie kwestyi, że doczekamy się rządów paragrafu czternastego, pracującego dla dobra państwa daleko pożyteczniej i energiczniej, niż nawet wybrańcy narodu.

Druga połowa naszej najszerszej ojczyzny, zaopatrująca nas w salami i prawdziwą paprykę, przeżywa również chwile bolesnego przesilenia. Sprawy te bardzo mało nas obchodzą, aby się jednak Węgrzy nie obrazili, że ich postponujemy. wspomnieć o nich trzeba choć pobieżnie. Tam znów wybija się coraz bardziej Justh i zasłania swą osobą Kossutha, żyjącego jeszcze blaskiem, udzielającem się mu od imienia ojca. Partya niezawisłości i partya konstytucyjna same właściwie nie wiedzą, czego chcą, kłócą się też i spierają, a jednoczą tylko wówczas, gdy chodzi o wytargowanie jakichś ustępstw i koncesyi. Słowem, gorąco jest i z tej i z tamtej strony Litawy, niczem na słońcu, na którem francuski uczony Normand ustalił wysokość temperatury na 5990 stopni, prawdopodobnie Celsyusza.

Aż zazdrość bierze, gdy się czyta o takiem gorącu, zwłaszcza dla Krakowianina, który narzeka na wysokie ceny węgla. Gdyby już raz zaprowadzono regularną komunikacyę balonową między ziemią a ciałami niebieskiemi, możnaby stamtąd beczkami sprowadzać gorące powietrze. A wkrótce zapewne dojdzie już do tego, gdyż nietylko światowe miasta, ale nawet Kraków i Lwów na seryo zabierają się do urządzenia wzlotów aeroplanów, aby tylko nie na wzór i podobieństwo Warszawy, gdzie p. Reichman zrobił swojego czasu generalną klapę. Balon Rennerów od czasu do czasu zaczyna figlować, Zeppelin wyjechał do Berlina na chrzciny, więc awiatycznie próżnuje, z innych zaś aeronautów rzadko który nadwyręża swą cielesną powłokę, zapominamy też powoli o zdobywaniu powietrza. Nie zapominają o tem natomiast zarządy wojskowe, które starają się o utworzenie flotylli napowietrznej, nawet Austrya, pozostała dotąd w tyle, zdecydowała się na sprawienie sobie kilku takich zabawek według systemu Farmana.

Ponieważ rozwój aeronautyki grozi wielką klęską kolejnictwu, zamiast bowiem wlec się bumlami sztatsbańskimi i narażać się na ciągłe wykolejenia, będziemy odtąd szybować po powietrzu, zarząd ministerstwa kolejowego postarał się wyzyskać jeszcze sposobną chwilę i od 1 stycznia podnosi cenę biletów, aby drożyzna, na którą ciągle narzekamy, była ogólną, to jest, aby rozciągnęć ją na wszystkie pola życia codziennego. Skoro ludność narzeka, że wszystko podrożało, niech ma przynajmniej słuszny powód do utyskiwań. W tym jednym wypadku stara się rząd społeczeństwu iść zawsze na rękę.

W międzyczasie, wolnym od narzekań na biedę i drożyznę, zajmujemy się także i szerszą polityką, sztukami pięknemi i tym podobnemi rzeczami, oczekując niecierpliwie procesu Borowskiej, który ma być dla Krakowa niemniejszą sensacyą, jak obecny proces Steinheilowej w Paryżu. Kraków wogóle bardziej zajmują takie drobniejsze skandaliki, które szczególniej płci pięknej dają pole do popisów oratorskich, kombinacyi, przypuszczeń i wywnętrzeń. Statystycznie stwierdzono, że daleko większy procent ludności dyskutował w ubiegłym tygodniu o losach pani Steinheilowej, niż o rewolucyi wojskowej w Grecyi, nie mówiąc już o wojnie między Wenezuelą a Nikaraguą, która nikogo nie zainteresowała. Ponieważ zaś niepogoda dała się nam porządnie we znaki, a nadto zarząd kanałów i urząd telefoniczny rozkopały nam miasto, przeciętny obywatel, który nie posiada kaloszów, siedzi spokojnie w domu, o ile konieczność nie zmusza go do brodzenia po błocie. A błoto to stało się już w niektórych okolicach historyczne, zwłaszcza od dnia 9 listopada, kiedy to pod mostem na Wielopolu zakończył w odmętach błotnych biedny koń swój doczesny żywot. Wielopole to jednak przedmieście, a na przedmieściach powinno być błoto.

Natomiast stwierdzić należy z uznaniem, iż śródmieście zyskuje coraz więcej ozdób, które mają nasz poczciwy Kraków postawić w rzędzie miast europejskich. Tu należą nowe latarnie, ustawione wzdłuż ulicy Dunajewskiego, nowopomalowane, na kolor majowy i jajecznicowy, tramwaje, kupa gruzów na miejscu dawnej baszty Kościuszki i wiele, wiele innych. których jednak z obawy męczeńskiej śmierci w bezdennych kałużach błotnistych, jakich nie brak i w Śródmieściu, dotąd nie oglądałem. Niech jeszcze powstanie ów zapowiadany szumnie postępowy hotel i niech tramwaj regularnie kursuje, a dorożkarze nie ściągają z jadących żywcem skóry, z chlubą będziemy mogli powiedzieć, że Kraków, to przecież stolica.

Jedno mnie tylko martwi. Choć miasto nasze niby to rwie się do postępu, przecież jest jeszcze bardzo zacofane, szczególniej na punkcie ruchu kobiecego. Ani rusz nie możemy się doczekać bodaj jednego jedynego występu publicznego krakowskich sufrażystek... Nie pomogły płomienne słowa panny Dulębianki „O stronnictwie jutra“, w Krakowie pozostało wszystko wedle systemu, uświęconego przez gramatykę Małeckiego, gdzie rodzaj męski jest na pierwszem miejscu, po nim zaś dopiero następuje żeński, a wreszcie nijaki. Świadectwem naszego zacofania w sztuce jest np. fakt, że nawet Stary Sącz ma słynniejszych znawców w tym względzie (w guście księdza Pabisa), niż np. Kraków, tak zwane polskie Ateny.

Co do ruchu kobiecego, to mam nadzieję, że i u nas zmieni się wkrótce na lepsze, a sufrażystki osiągną to, do czego tak serdecznie wzdychają, tj. zasiadą w radach miejskich, powiatowych, parlamentach itd. Skoro bowiem nawet prezydent Stanów Zjednoczonych Taft, uznał potęgę niewieściego rodu i w czasie swej podróży ogromnie mu schlebiał, dlaczegóżby Krakowianie nie mieli także pójść w jego ślady, aby uniknąć losu byłego prezydenta Roosevelta, którego w Afryce zjadły nosorożce, ponieważ nie solidaryzował się z amerykańskiemi feministkami. Wprawdzie ś. p. Roosevelt żyje i cieszy się najlepszem zdrowiem, nie jednak nie szkodzi przestraszyć mieszkańców spokojnego Krakowa, by wreszcie ustąpili. Udar sercowy Menelika ma mieć także swą przyczynę w sprzeciwianiu się woli abisyńskich uświadomionych niewiast politycznych. Baczność więc ojcowie miasta! I w Krakowie trzeba będzie już raz zrobić z tem porządek.

Z nowości, które zajmują nas chwilowo, muszę wspomnieć o owym sławnym Putyrze, który tyle razy dawał już nurka i tyle razy wypływał na widownię publiczną. Pan ów, który znany był pod nazwiskami: Potulińskiego, Połubińskiego, Połotyńskiego, Wąsowicza i Woronieckiego jest bezwarunkowo geniuszem, choć tylko na polu fałszowania dokumentów i stanowczo nie powinno się go więzić, owszem należy mu dać odpowiednie środki i poparcie, a może nam bardzo wiele pomódz. Coby to był z niego za znakomity minister spraw zagranicznych! Jak on prędko potrafiłby pozawierać przymierza, sojusze, układy i wygotować na to odpowiednie dokumenty! X.

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna

KAWIARNIA J. BISANZA

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter.

Zmiana w dyrekcyi kolejowej.

Bardzo doniosłą zmianę na ważnem stanowisku kierownictwa dyrekcyi kolejowej w Krakowie, przychodzi nam dziś zaznaczyć. Ważną jest i doniosłą ta zmiana dla całej Galicyi zachodniej, gdyż zakres działania krakowskiej dyrekcyi kolejowej obejmuje duży obszar kraju, aż po Rzeszów i jego wszelkie interesy rolnicze, przemysłowe, handlowe i turystyczne, które wszystkie mają bardzo ścisły związek z ekonomicznym rozwojem kraju. Obowiązkiem i zadaniem każdorazowego szefa krakowskiej dyrekcyi kolejowej jest obrona wspomnianych interesów, pomoc w ich rozwoju i postępie.



Zmiana w dyrekcyi kolejowej: Ustępujący dyrektor radca dworu Józef Horoszkiewicz.

Niemniej ważnem zadaniem dyrektora kolei jest administracya olbrzymim aparatem kolejowym, wymagającym pracy tysięcy urzędników i służby. Krakowska dyrekcya ma pod obu względami dobre i piękne tradycye.

Obecny dyrektor kolei w Krakowie, radca dworu Józef Horoszkiewicz, ustępuje w stan spoczynku po przeszło 10-letniej chlubnej działalności na tem stanowisku. Zarówno jako dyrektor i szef, jak dawniej na innych stanowiskach, odznaczał się dyr. Horoszkiewicz nadzwyczajną pracowitością i gorliwością w wypełnianiu obowiązków. Wybitny technik, wytrawny kolejarz, administrator i organizator, umiał bardzo dobrze godzić trudne obowiązki naczelnika instytucyi państwowej z obowiązkami obywatela i syna kraju. Temi zaletami zjednał sobie ustępujący dyrektor ogólną sympatyę i poważanie, to też dziś, gdy ustępuje z ważnego posterunku, żegnają go wszyscy z żalem.

Nowym dyrektorem mianowany został dotychczasowy zastępca dyrektora w sprawach technicznych, radca dworu Włodzimierz Zborowski-Kostrakiewicz. Wychowanek lwowskiej politechniki, rozpoczął karyerę jako inżynier kolei Karola Ludwika, naprzód we Lwowie a następnie w Przemyślu. Przeszedłszy do kolei państwowych, pełnił służbę w warstatach kolejowych w Wiedniu, poczem przez szereg lat był zastępcą naczelnika i naczelnikiem warstatów kolejowych w Nowym Sączu. W r. 1901 został mianowany szefem odziału maszynowego w krakowskiej dyrekcyi kolejowej, a niedługo potem zastępcą dyrektora w sprawach technicznych.

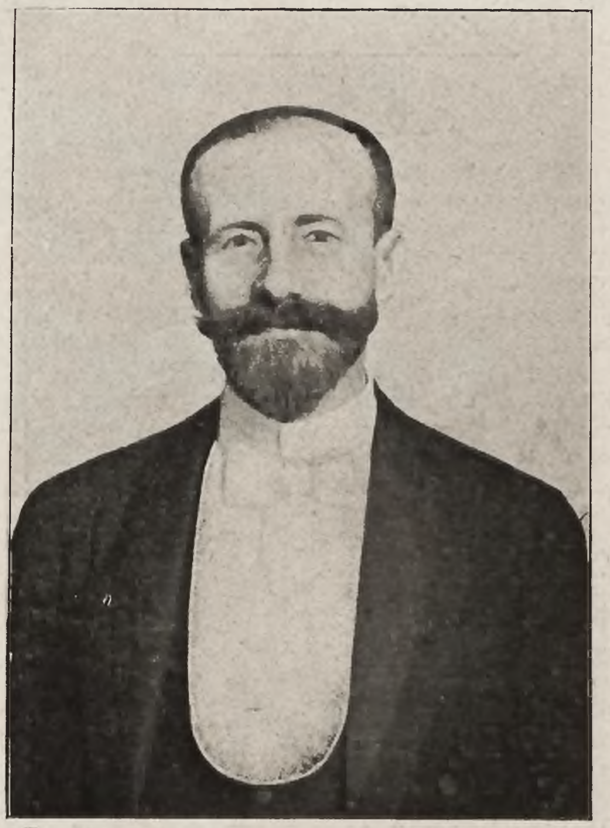
Dzięki temu, miał radca dworu Zborowski dość sposobności, by zapoznać się jaknajdokładnej ze sprawami kolejnictwa tak na linii, jak w dyrekcyi. Swymi zdolnościami, swymi zaletami umysłu i serca, niezmordowaną pracowitością, wyrobił sobie opinię jednego z najwybitniejszych znawców kolejnictwa w kraju. Nie uchylał się też od pracy obywatelskiej a szczególnie gorącym był orędownikiem przemysłu krajowego. Wśród podwładnych zjednał sobie ogólną miłość i szacunek, to też powołanie go na stanowisko dyrektora kolei powitano wszędzie z dużem zadowoleniem.

Operetka w krakowskim teatrze ludowym.

Usiłowania dyr. Rygera, aby stworzyć w Krakowie jak najlepszy i odpowiadający upodobaniom publiczności we wszelkich kierunkach teatr ludowy, wieńczą coraz piękniejsze pod każdym względem wyniki. W teatrze tym, dostępnym z powodu niskich cen wstępu najszerszym kołom ludności, ma publiczność sposobność nie tylko zaznajomienia się z najcelniejszymi utworami literatury dramatycznej a więc nie tylko kształcenia się i uszlachetniania poglądów na świat, ale miłego spędzenia wieczoru i przysłuchania się wesołym operetkom.

Wystawił ich teatr ludowy już kilka, a wszystkie z ogromnem powodzeniem, zupełnie zasłużonem. Ma bowiem dyr. Ryger w swej trupie kilka sił bardzo utalentowanych, które pod umiejętną ręką reżysera Turskiego i prof. Issakowicza, doskonałego amatora-śpiewaka, wywiązują się ze swych zadań nadspodziewanie dobrze.

Do ulubieńców publiczności krakowskiej należą wśród tych artystów przedewszystkiem pp. Zielińska i Poleński. Ale bo też umieją oni ją znakomicie bawić. Znają upodobania publiczności, zawsze są w humorze i czy to dyalogami dowcipnymi, czy kupletami, czy tańcami wreszcie, wywołują salwy śmiechu. Poważniejszy żywioł operetki reprezentują śpiewacy: panie Felice i Czernekówna oraz p. Sydor. Pierwsza z nich dała się w kilku swych rolach poznać jako utalentowana i obdarzona pięknym głosem soprano-



Zmiana w dyrekcyi kolejowej: Radca dworu Zborowski-Kostrakiewicz.



Operetka w krakowskim teatrze ludowym: Scena z operetki p. t. „Sztygar“. 1. p. Czernekówna; 2. p. Sydor; 3. p. Zielińska; 4. p. Poleński; 5. p. Belke; 6. p. Modzelewski; poniżej kapelmistrz p. Tesażyk.

wym śpiewaczka, druga, choć debiutantka dopiero, rokuje też jak najpiękniejsze nadzieje na przyszłość. Zasługa to w dużej mierze prof. St. Bursy, którego jest uczenicą. Tenor operetki, p. Sydor, postępuje stale naprzód i przy dalszej sumiennej pracy będzie w operetce siłą bardzo cenną. Należy się też wzmianka pp. Belkemu i Modzelewskiemu, bardzo sumiennym i zawsze w swych rolach doskonałym artystom.

Ostatnia operetka, jaką teatr ludowy wystawił, był „Sztygar“ Zellera, rzecz wprawdzie nie nowa, ale melodyjna, która też zawsze się podoba. A że wystawiono ją bardzo starannie, że chóry trzymają się doskonale, co jest zasługą prof. Issakowicza i sympatycznego kapelmistrza p. Tesażyka, więc też pu-



Ujęcie handlarza dziewcząt: Norbert Desser.

bliczność chętnie uczęszcza na nią i zapełnia stale widownię teatru ludowego.

Prawdziwą ozdobą każdej operetki, wystawionej przez dyr. Rygera, jest też doskonały balet, złożony z tak cennych sił, jak pp. Adela, Wanda i Stanisław Sachsowie. W krótkim czasie pobytu w Krakowie zdobyli oni sobie sympatyę publiczności, która też ich piękne tańce zawsze hucznie oklaskuje.

Powodzenie, jakie towarzyszy usiłowaniom dyr. Rygera, będzie dlań zachętą do dalszej pracy. Nie zrażą go z pewnością małostkowe napaści zawiedzionych w swych nieuzasadnionych ambicyach jednostek, świadczące tylko bardzo smutnie o stosunkach krakowskich, prawdziwie małomiasteczkowych.

Ujęcie handlarza dziewcząt.

Najwstrętniejsze, najhaniebniejsze rzemiosło, jakie sobie wogóle wyobrazić można, handel dziewczętami, kwitnie dotychczas na wielką skalę, mimo usilnych starań nietylko władz państwowych ale i instytucyi prywatnych. Miejsce uwięzionych, zajmują zaraz nowi ajenci, łakomiący się na wysokie dochody, z tego rodzaju profesyi płynące, tak że nie brak nigdy rzezimieszków, czyhających na nieszczęśliwe ofiary.

A ze smutkiem stwierdzić należy, że Galicya stanowi jeden z tych krajów, w którym najliczniej grasują handlarze żywego towaru. Niski poziom oświaty wśród ludności uboższej ułatwia im znakomicie haniebny proceder i dostarcza tego towaru bardzo dużo.

Świeżo ujęto w Przemyślu jednego z bardzo niebezpiecznych handlarzy dziewcząt, Norberta Dessera z Ropczyc. Zamierzał on właśnie wyprawić poza granice Galicyi większą seryę żywego towaru i w tym celu nawiązał w Przemyślu stosunki „miłosne“ z kilku równocześnie dziewczętami z biedniejszych warstw żydowskich i katolickich, przyrzekając każdej małżeństwo. Że miał on inne cele na oku, nie ulega wątpliwości. Policya przemyska wpadła na ślad zamierzonej zbrodni i udaremniła ją w czas jeszcze, aresztując Dessera na dworcu kolejowym.

Przy rewizyi, jaką przeprowadzono po aresztowaniu, znaleziono u Dessera przeszło 500 adresów różnych dziewcząt w Galicyi, oraz sporo pofałszowanych dokumentów. Widocznie handel ten prowadził ujęty rzezimieszek na wielką bardzo skalę. Stwierdzono też, że Desser bywał w ostatnich czasach kilkakrotnie w Ameryce, Konstantynopolu, Rumunii i na Węgrzech.

Jan Kubelik.

Mimo młodego wieku — Kubelik liczy dziś 29 lat — jeden z najsławniejszych skrzypków świata, mistrz prawdziwy tonów, czarujący miękkością pociągnięcia smyczka, porywający bajeczną techniką. Wielkość Kubelika polega w tem właśnie, że łączy inteligencyę muzyczną, odczucie wykonywanych, nawet typowo klasycznych utworów, z wspaniałą techniką.



Jan Kubelik.

Kubelik urodził się w okolicy Pragi i już jako ośmioletni chłopak grał z wielkiem powodzeniem w Pradze. Dalsze sumienne studya u znakomitego profesora Szewczika doprowadziły do nadzwyczajnych wprost rezultatów. Rozpocząwszy w 1898 r. karyerę artystyczną, stał się odrazu skrzypkiem sławnym i uznanym przez krytykę, a ulubionym przez publiczność wszystkich krajów i narodowości. W swych rozlicznych podróżach po całej Europie, a następnie Ameryce, wsławił szeroko swe imię i zdobył w krótkim czasie wielki majątek.

Występ Kubelika stanowi w każdym sezonie jego *clou*. Publiczność krakowska, która już miała kilkakrotnie sposobność podziwiać grę genialnego tego skrzypka, przyjęła też z prawdziwem zadowoleniem wiadomość, iż w dniu 17 b. m. odbędzie się w sali Sokoła koncert Kubelika, staraniem energicznej ajencyi koncertowej M. Türka w Tarnowie.

Krajowa fabryka lalek.

Lalki, stanowiące rozkosz a zarazem potrzebę duchową naszych milusińskich, były dotąd fabrykatem zakrajowym. Posiadały one charakter fabryczno szablonowy bez trwałości i smaku estetycznego.



W ostatnich czasach powołaną została do życia **w Krakowie przy ul. Wolskiej fabryka, połączona z kliniką lalek,** zawdzięczająca swoje powstanie inicyatywie i mrówczej pracowitości jednostki. Z małych początków rozwinęłą się znacznie, tak że obecnie jest zaszczytnie znaną także poza granicami kraju. Zasługą tej fabryki jest sporządzanie lalek o włosach naturalnych z trwałego materyału o zgrabnych kształtach w najrozmaitszych kostyumach i malowniczych strojach narodowych.

Oczywiście wyroby te znajdują chętny pokup i powszechne uznanie, zasługują też na żywe poparcie naszej publiczności. Lalki, z fabryki tej pochodzące, przewyższają wyroby zagraniczne, które są przeważnie wytworem tuzinkowym i tandetnym. Wobec tego nietylko dzieci, ale i dorośli spieszą na ul. Wolską, aby się o tych wystawionych lalkach naocznie przekonać. Trzeba przyznać, że reklama nie zawiodła. Znać na tych lalkach rękę mistrza. Dlatego też owe małe brunetki, szatynki i blondynki, przystrojone w barwne i udatne szaty, sprawiają nieopisaną radość naszej dziatwie, a u starszych

znajdują niepodzielne uznanie, spotęgowane jeszcze świadomością, że przez zakupno tych lalek popierają młody przemysł krajowy. —

Rozwiązanie zagadek z Nr 44.

Szarada: Balladyna.

Arytmograf: Le Matin, jesiotr, komisya, Patrokl.

Logogryf: Władysław Okoński.

Szarada: Wieliczka.

Zadanie konikowe:

A dla wiary i dla ducha
W ziemi dziadów śmierci niema,
Choć rwie wichrów zawierucha
Dom się w węgłach swoich trzyma
I obstoi i przestoi
Wszystkie burze, wszystkie złości,
Bo krew dziadów we krwi twojej
A kość żyje w twojej kości.

Łamigłówka: Cook, Peary.

Zagadka do przestawienia: Kraszewski, Sienkiewicz Prus.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: O. Górkowa Chyrów, Z. Lasocki Podgórze, A. Biliński Tarnopol, W. Ossowski Warszawa, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, Z. Groński Kraków, M. Osadziński Tarnopol, K. Bernatowicz Rzeszów, M. Linderski Krosno, W. Grubenthal Rozwadów, J. Kinalski Kołomyja, H. Josse Żabno, J. Buczyński Podwłoczyska, F. Schmidt Stanisławów, J. Opaliński Sandomierz, W. Ostrowski Tarnobrzeg, G. Świrski Radomyśl, W. Rogalski Zaleszczyki, K. Rożankowski Kraków, S. Bukowski Lwów, A. Maciejowska Stanisławów, Z. Dębowski Łódź, G. Gliński Kalisz, L. Rogoziński Kijów, J. Dębski Kołomyja, L. Bieńkowski Kraków, H. Zielińska Rzeszów, K. Borówka Stanisławów, J. K. Januszewski Kraków, K. Fuchs Czeremchów, C. Meduski Łańcut, W. Rapacz Żarki, M. Kościński Żarki, M. Zabieszewska Kraków, Etel Lwów, J. Kalinowska Łódź, M. Łyszkowski Radom, K. Lubecki Trzemeszno, W. Olszewski Kraków, K. Dłużyński Rogoźno, E. Sawicki Skała, Z. Kozicki Radłów, W. Tabaczyńska Bytom, M. Klappolz Rzeszów, M. Potocka Kraków, A. Berger Lwów, J. Rotter Rzeszów, J. Nowacki Krosno, B. Orzechowski Przemyśl, J. Wolski Kraków, S. Bielawski Kraków, K. Lemański Warszawa, K. Steuermann Warszawa, S. Topolnicka Rzeszów, M. Rybicka Lwów, J. Stępień Lwów, J. Wojciechowski Kraków, J. Łopatyński Kołomyja, Z. Wiśniewski Rzeszów, S. Krupski Łódź, S. Sokołowski Tarnobrzeg, M. Mochnacki Koło, L. Solecki Kraków, W. Brzozowski Lisko, B. Grzesińska Kraków, Bol. Michalec Wiśnicz.

Nagrodę przez losowanie otrzymała p. **W. Tabaczyńska Bytom.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal na koszta poleconej przesyłki.

Nadesłane.

P. Edward Reszke,

prof. śpiewu

rozpoczyna lekcye z d. 15 listopada r. b. Zgłoszenia przyjmuje biuro Hotelu Saskiego, ul. Krakowskie Przedmieście l. 35 w Warszawie.

Głosy publiczne.

Skóra, włosy, piękność. Wszystko, czego się nie szanuje i nie pielęgnuje, musi z czasem zniszczeć. Kto nie chce starzeć się przed czasem, zażąda od Örkéry'a apteki „pod Apostołem“ w Budapeszcie, Józef-kórut 64. Depot 51. nadesłania wykazu tych doświadczonych wytworów kosmetycznych, przez których użycie wszelkie braki skóry i włosów usuwa się szybko i pewnie a piękność do późnej starości utrzymać można. Ten wykaz przesyła się na żądanie każdemu gratis i franko. —

Jeżeli kaszlecie, jesteście zachrypnięci, zaflegmieni zakatarzeni, bez apetytu, osłabieni i wycieńczeni... jeżeli zauważyliście ubytek wagi swego ciała, lub gdy te objawy spostrzeżecie u którego z członków rodziny, to zamówcie z zaufaniem Örkéry'a miodu lipowego (syropu), celem zapobieżenia dalszemu rozszerzaniu się choroby na czasie. — Örkéry'a miód lipowy (syrop) jest najlepszym środkiem domowym. Próbną flaszkę za 3 K. dużą flaszkę za 5 K. lub trzy duże flaszki za 15 K. franko wysyła za zaliczką główny skład Örkéry'a apteki „pod Apostołem“ w Budapeszcie, Józef-körut 64. Depot 51.

(Korzystna okazya do zakupna) na Boże Narodzenie nadarza się przez firmę Grand Magasin „Au prix fixe“ Wiedeń Graben 15/5, która towary swoje sprzedaje obecnie po znacznie zniżonych cenach. Zwracamy uwagę na dzisiejszy inserat.

Kącik humorystyczny.

Szczyt eleuteryi.

— Wyobraź sobie, ten X. już teraz nie pije nic wcale, prócz wody!

— Wiem! wiem! To prawdziwy wzór dla eleuterykow! Ten tak się przejął temi zasadami, że nawet jego najmłodszy syn ma wodę w głowie!...

Z Barcelony.

Do redakcyi dziennika urzędowego w Barcelonie, zgłasza się pewien wyższy urzędnik policyi i przynosi wiadomość o wybuchu bomby, z poleceniem od prefekta, by umieszczono ją jeszcze w wieczornem wydaniu.

W komunikacie, który przyniósł ze sobą już gotowy, znajdował się następujący ustęp:

....Z powodu dzisiejszego zamachu, okazuje się znowu konieczność przedłużenia stanu oblężenia, a to ze względu na dobro mieszkańców miasta i okolicy“.

Naczelny redaktor przeczytawszy notatkę, robi jednak skromną uwagę, iż do tej chwili o żadnym zamachu dynamitowym nie doniesiono mu, a od samego świtu bawi przecież w lokalu redakcyjnym. Na to ów dygnitarz odpowiada:

— No... no... czy wystarczy panu moje słowo honoru, że najdalej do południa wybuchnie stanowczo bomba i to nawet mógłbym powiedzieć, w której dzielnicy? Ale, pardon, to tajemnica urzędowa!

Na polowaniu.

— O... coś nie widzę dziś między nami radcy X...?

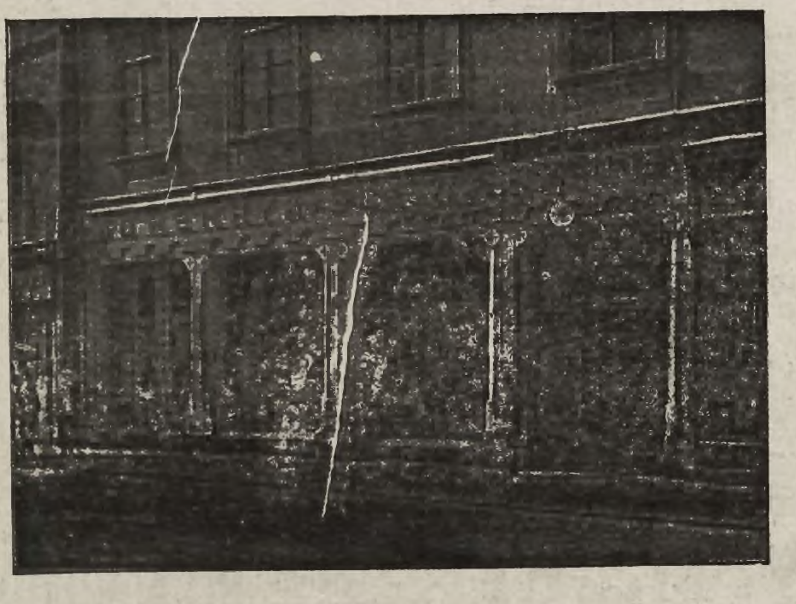
— Nie mógł przybyć, gdyż dziś ma posiedzenie towarzystwa ochrony zwierząt, którego jest prezesem!

Skorzystał ze sposobności.

Zbrodniarz (do fotografa „Nowości Illustrowanych“, który sporządza jego zdjęcie):

— Panie dobrodzieju! Czy dostanę jedną kopię? Chciałbym ją posłać mojej narzeczonej, która na przyszły tydzień obchodzi imieniny!





HENRYK SCHWARZ
Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi damskich.
Telefon 43 Kraków, Grodzka 13 Telefon 43
Adres telegraficzny: HASCHWARZ KRAKÓW. Czek pocztowej Kasy oszcz. Nr. 800.803.
NOWOŚCI JESIENNE
WEŁNY, JEDWABIE, FLANELE.
Modele paryskie — Kostyumy, żakiety, okrycia, spódnice, halki, szlafroki, bluzki, FUTRA. MUFKI, BOA.
Własne pracownie.
Kapelusze, rękawiczki.

W interesie własnego zdrowia powinien każdy żądać wszędzie tylko
TUTEK CYGARETOWYCH
Z FABRYKI RUDOLFA HERLICZKI W KRAKOWIE
Ostrzega się przed licznemi naśladownictwami, które się w ostatnich czasach pojawiły!
Wzory i cenniki wysyła fabryka na żądanie darmo i opłatnie.

B. WIERZEJSKI Kraków, Rynek, róg ul. Floryańskiej

poleca **tanio** w nadzwyczajnym wyborze: **Koszule** kolorowe i białe, **Rękawiczki** z gwarancyą trwałości, **Kapelusze** Przybory do podróży. Jako specyalność: **Krawaty** i **Perfumy**.

Nie sprzedaje nic pruskiego.

W najbliższych dniach zostanie otwartą

Pierwszorzędna piekarnia maszynowa

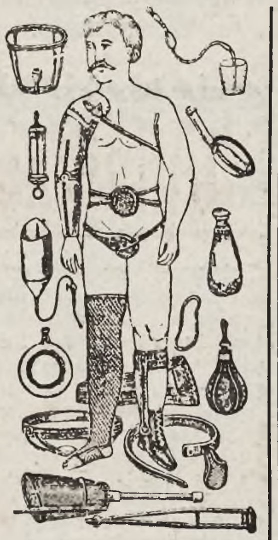
„SPORT“

BOL. BROSZKIEWICZA

w Krakówie, ul. Szlak L. 43

(DOM WŁASNY).

Piekarnia urządzoną zostanie według **najnowszych wymagań hygieny**.



Najlepsze w świecie **Bandaże** dla **cierpiących, pasy brzuszne, suspensorya i prostotrzymacze** poleca

Jakób Führer, Lwów, bandażysta

ul. Krakowska 2 (róg Rynku) obok sklepu Walacha.

Ceny niskie przystępne.

Za 10 koron miesięcznie

dostarcza w abonamencie

UBRANIA MĘSKIE

według systemu angielskiego na miarę specyalnie zrobione.

M. Marek

LWÓW,

ul. Sykstuska 29.

Prospekty na żądanie gratis i franko.

Przy zamówi niu prospektu proszę o dokładne podanie adresu i stanowiska.

NERWOWI

sercowo- i piersiowo chorzy jako i ci, którzy cierpią na niedomagania żołądka, bezsenność, uczucie strachu, drgawki, zawroty i padaczkę powinni pić codziennie zamiast kawy lub herbaty tylko **ROSEN'A pożywna herbata wzmacniająca TEON.**

Karton Kor. 1·10.

Najmniejsza wysyłka 6 kartonów Kor. 6·—. 2 paczki za poprzedniem nadesłaniem należytości lub za zaliczką. Skład główny:

PHILIPP ROSEN

Apotheke in Sitzendorf 85 30.

bei Wien. Nieder-Österr.

HERMAN STEIL

LWÓW, TEATRALNA 16.

Poleca swój

Pierwszorzędny Magazyn Mebli

stylowych do urządzeń kompletnych Sypialń, Salonów, Buduarów, Jadalń. Meble tapicerowane, żelazne i gięte.

Ulgi w spłatach.

Mydło z mleka liliowego z konikiem

Najłagodniejsze mydło dla skóry.

Wszędzie do nabycia.

Najlepsze, jest najtańsze!

SINGERA Maszyny do szycia okazały się najlepszemi.

SINGERA Maszyny do szycia są w rzeczywistości najtańsze.

Singer Co. Tow. Akc. Maszyn do szycia.

Kraków, ulica Szpitalna L. 40.

WSZELKIE

Żurnale Mód

szczególnie

żurnal sezonowy

FAVORIT

jakoteż

gotowe kroje

na kostyumy, suknie, staniki, bluzki, spodnice, halki, garderobę dla dzieci, bieliznę damską i męską i t. d. poleca

M. Landau w Krakowie

Mikołajska 7.

Zamówienia z prowincyi załatwiam odwrotnie.

Skarbem

prawdziwym dla cierpiących na następstwa błędów młodości jest słynne dzieło ilustrowane

Dra Retau'a

Ochrona własna

Nowe wydanie polskie

Cena 2 Kor.

Niechaj czyta je każdy doznający na sobie skutków takich nałogów. Do nabycia przez **Verlags-Magazin Leipzig** Neumarkt 21 (w Lipsku, w Saksonii), jakoteż przez każdą księgarnię.

Panienka

z lepszego domu

z krojem i krawieczyzną

poszukuje posady w lepszym domu od 15-go listopada b. r.

Marya Czerna, Żywiec ul. Garbarska 9.

Skład fortepianów i pianin

ZYGMUNTA RABY

KRAKÓW, św. JANA L. 13.

Sprzedaje i wypożycza najtaniej (także na raty).

Wyłączne zastępstwo c. k. fabryki Braci Stingl w Wiedniu.

Zygmunt Nachner optyk-mechanik **Lwów, Sobieskiego 7.**

Poleca **okulary, cwikiery** oraz wszelkie szkła kombinowane wedle recept WPanów lekarzy.

Instalacya dzwonków elektrycznych i gromochronów.

BAZAR KRAJOWY W KRAKOWIE

RYNEK L. 20.

Peleryny Zakopiańskie i Sławuckie śniegowce do wycieczek

Kto ma poczucie piękna i jest zwolennikiem dobrej muzyki, wybierze jedynie znakomity francuski

PATHÉFON

który tak muzykę, jak i głos ludzki oddaje nadzwyczaj wyraźnie i czysto, z naturalną **siłą** i barwą. Gra bez zmiany igły, szafirem, na płytach nieskończenie trwałych. Jedyny do tańca. **Nowe wspaniałe zdjęcia polskie.** Korzystna wymiana starych płyt. — Przeróbki gramofonów na system Pathé. — Naprawy we własnej pracowni.

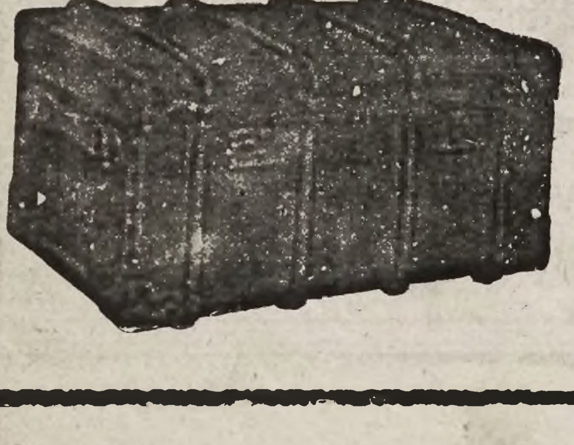


Stefan Grudziński i Tadeusz Berger, Kraków, Szewska 10. Tel. 305.

Ceny niskie. Żądajcie cenników i spisów darmo i opłatnie.

Kapelusze, Czapki sportowe, **Bluzy, Halki** ⁂ **ZYGMUNT ŚLIMAKOWSKI**

poleca najtaniej i w wielkim wyborze — KRAKOW, RYNEK L. A-B obok głównej trafiki.

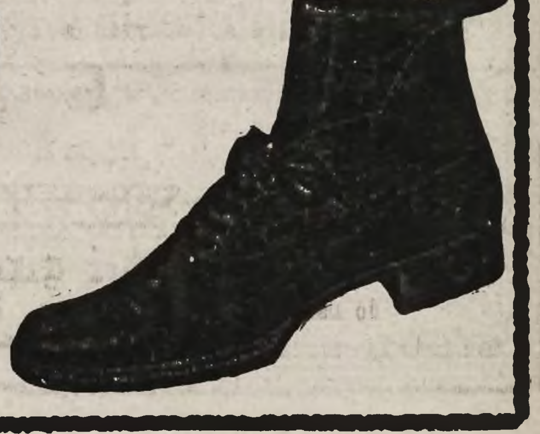


Zdzisław Zdanowicz, Kraków

ulica Sławkowska L. 3. — Hotel Saski — Telefon 516.

Magazyn galanteryjny.

Skład bielizny, kapeluszy, obuwia i przyborów do podróży.



AUSTRYACKI PRZEMYSŁ LINOLEUM I CERAT,

Telefon 813. **Kraków, Rynek 10.** Telefon 813.

Specyalne Składy: Praga, Berno, M. Ostrawa, Wiedeń, Preszburg, Graz, Opawa.

Korkowe Dywany, Chodniki i Dywaniki, Ceratowe Serwety, Fartuchy, Torby na kupno, Ceraty dla tapicerów, introligatorów i siodlarzy. Kokosowe chodniki i roogżki. Tapety-Linkrusta. Torby i teczki szkolne. Płachty nieprzemakalne, Pasta do odświeżania Linoleum i Posadzek.

Artykuły gumowe jako to: chirurgiczne, Poduszki podróżne, Wanny, Gąbki, Prześcieradła, Czepki kąpielowe, Zabwki, Piłki nożne i tenisowe, Szachy.

Kalosze Rosyjskie i Angielskie. **Oryginalne angielskie Płaszcze gumowe.**



Odznaczona na Wystawie Jubileuszowej we Lwowie w październiku 1908. najwyższem odznaczeniem Grand Prix

Pierwszy krajowy, hurtowny i częściowy

Skład Gramofonów Józefa Wekslera

we Lwowie Sykstuska 2 Telefon 2038/II

w Krakowie Grodzka 71 obok Wawelu



Jeneralne zastępstwo Towarzystwa Ack. Gramofonów z marką »PISZĄCY ANIOŁEK«

TRADE MARK GRAMMOPHON

poleca swoje stanowczo **bez szmeru najlepiej grające Gramofony,** oraz płyty zmarką »Piszący Aniołek«, uznane przez pierwszorzędnych znawców za **najlepsze i najtrwalsze.**

20.000 płyt polskich, ruskich i żydowskich zawsze na składzie. **20.000**

KORZYSTNA WYMIANA PŁYT

Części składowe i warsztaty reparacyjne na miejscu

Gramofon koncertowy z 10 płytami 60 K.

Przeróbka lub zamiana Pathéfonów na gramofony, oraz wielki wybór Pathéfonów i płyt.

Cenniki darmo i opłatnie.

Szukamy narzeczonych

które przygotowują sobie wyprawy. Również wszelkie towary domowe nabywać można najlepiej z tkalni

Braci Krejcar, Dobruschka 6984, Czechy.

Prosimy zamówić na próbę 6 sztuk prześcieradeł jednostajnych, blich pierwszej jakości, 150/200 cm. wielkość, **Kor. 13·50.**

Wzory barchanów i wszelkich towarów lnianych i bawełnianych darmo i opłatnie.

Zawiadomienie!

Mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, iż istniejącą od lat 20-tu

RESTAURACYĘ i KAWIARNIĘ

przeniosłem z lokalu przy ulicy Lubicz 1 naprzeciwko, **do domu własnego**

przy ul. Pawiej 2

(róg ul. Basztowej).

Lokal urządzony jest z **komfortem** i odpowiada wszelkim wymogom **hygieny.** — Dziękując za dotychczasowe poparcie polecam się nadal łask. względom Szan. PT. Publiczności.

Bernard Rosenstock.

Tanio! **Tanio!**

Magazyn wysyłkowy

Braci Towarnickich

LWÓW, Kopernika l. 17.

Wysyła **darmo** wszelkie wzory jak:

PŁÓCIEN, BIELIZNY stołowej, damskiej, męskiej.

Materye na kostyumy i t. p.

KOLOSALNY WYBOR barchanów, pończoch, skarpetek, kołnierzy, mankietów a wszystko **tanio.**

NA SKŁADZIE: syfony, szyrtyngi.

MATERYE WEŁNIANE halki, fartuszki, suknie odpasowane (Roby), szale wełniane, chustki wełniane.

KALOSZE, PARASOLE, prześliczne Kilimy, Makaty.

Wszystko tanio, tani , tanio!

1% na Dar Grunwaldzki.

Z prowincyi proszę żądać wzory opłacone i darmo.

Wyjątkowe ceny!

Żądaj Pan **natychmiast** naszego wspaniałe

illustrowanego katalogu na Boże Narodzenie

oraz **kollekcyi wzorów okazyjnych**

ponieważ **zapasy towarów naszych, których ceny znacznie obniżyliśmy** oraz i nasze **specyalne artykuły świąteczne** wysprzedane będą bardzo szybko.

Przesyłka zupełnie darmo.

Grand Magasin „Au prix fixe“

Wien, I., Graben 15 5.

Kammer & Schlesinger. Wchód: Habsburgergasse 1.

Prawdziwe amerykańskie pióra do napełniania atramentem za darmo!

Jak wiadomo, kosztuje dobre pióro do napełnienia Kor. 5·— i 7·—: celem rozpowszechnienia moich dywanów, dołaczam do każdej wysyłki ponad Kor. 10·— prawdziwe amerykańskie pióro do napełniania, których nabyłem pół miliona w jednej z fabryk amerykanskich, tak że jestem w możności do każdego zamówienia dodać takie pióro, udzielając za nie 2-letnią gwarancyę. (Pióro wtedy tylko jest prawdziwe gdy moje nazwisko jest na niem wyryte).

Najpiękniejszy **Dywan ścienny**

którym każdy kupujący zrobi wielką radość swoim najmilszym.

Hygien. ochrona przeciw zaziębieniu a zarazem śliczna ozdoba pokoju.



Dywan ścienny **z rodziną sarnią** z najdelikatniejszej szenili pluszu o przepiękn. barwach naturalnych, oa obydwóch stronach jednakowy

à Kor. 5·60 za zaliczką

Wspaniały ten dywan ścienny nabyć można i w deseniach z psem, lwem, papugami, kwiatami, łabędziem, Persem, jeleniem.

Dywan ten polecam szczególnie do mieszkań wilgotnych, jest bowiem w grubym gatunku i wilgoci nie przepuszcza.

Piękne dywaniki przed łóżka tylko K 1·60 za sztukę. — Od każdego, kogo taniość nabytego u mnie towaru nie zastanowi, przyjmuje przesyłkę z powrotem i zwracam pieniądze. **Wysyłka tylko za zaliczką lub poprzedniem nadesłan. należytości.**

Codziennie otrzymuje następujące i im podobne listy:

WPan Juliusz Hoitasch w Göding!

Żona moja kupuje już dłuższy czas u WPana i prosi znów o przysłanie następujących towarów. (Wyjaśnienie zamówienia) — Spodziewam się, że jak dotąd tak i tym razem będę z towaru zupełnie zadowolony. Z wysokiem poważaniem

Radca ces. **Gustav Pasniz** ck. inspektor szkół.

Szpital nad Drawą (Karyntya) 19 II 1909.

Pierwszy morawski Dom towarowo-wysyłkowy

Juliusz Hoitasch, Göding Nr. 590 (Morawa).



Lekarz: Tak mój panie, skoro chcesz być **bezwarunkowo** zabezpieczonym, kup sobie **„OLLA“ najnowszą hygieniczną specyalność gumową** gdyż **„OLLA“**, jak wyniki dzisiejszej nauki **stwierdziły,** jest najlepszym środkiem hygienicznym ze wszystkich dziś istniejących, **wypróbowanym, przez lekarzy poleconym.** — **Dwuletnia gwarancya dla każdej sztuki.**

Pan: Ależ konsyliarzu, gdzie mogę nabyć **„OLLA“**?

Lekarz: **W każdej aptece i w każdej lepszej drogueryi** dostaniesz pan tuzin **„OLLA“** w czterech cenach po kor. **4·—, 6·—, 8·— i 10·—.**

Gdyby gdzieś **„OLLI“** nie było na składzie lub zalecano inną markę należy odmówić.

Nalegaj Pan atoli, aby dostawca Pański dał Panu **„OLLĘ“** i niedaj się Pan zbyć jakiemś mniej wartościowem naśladownictwem, które za tę sama cenę co **„OLLA“** bywa polecanem przez więcej jak 2000 lekarzy. Jeżeli aptekarz lub droguerzysta nie posiada w swym interesie **„OLLĘ“**, to zwróć się Pan natychmiast wprost do g'. składu

„OLLA“ Fabryka hygienicznych artykułów gumowych

Wiedeń, I/309 Praterstrasse 57

a my Panu natychmiast świeży i doborowy materyał ewent. wolny od opłaty nadeślemy. Wskutek specyalnych naszych zabiegów, otrzymuje „**Olla**“ **idealną delikatność i trwałość,** jakiej **żaden** fabrykat nawet w przybliżeniu dotąd nie osiągnał. Cenniki, pouczenia, reklamy i źródła nabycia gratis.

Między innymi można nabyć **„OLLĘ“ we Lwowie w aptekach** P. Mikolascha, J. Beisera, Ad. Aschkenazego, N Dobrzańskiego, F. Dewechy'ego, J. Piepes-Poratyńskiego, Ant Ehrbara, **w drogueryach**: Jak. Rechena, Ign. Schrenzla, H Grünspanna, Al. Hübnera, A. Beacoka.

W Krakowie w aptekach: M. Pronia, K. Wiszniewskiego, N. Gralewskiego, **w drogueryach**: R. Drobnera, Reima i Ski, Zopota i Ski, J. Linka, A. Pachneckiego, J. Wiśniewskiego i Jędrzejowskiego.

w Bochni: u J. Michnika; **w Brodach**: u L. Kallira;
w Jarosławiu: J. Wyszatyckiego, V. Brillanta;
w Stanisławowie: M. Bibringa; **w Kołomyi**: E. Stenzla;
w Tarnopolu: A. Krzyżanowskiego, Dr. Franzosa, O. Hellmanna;
w Tarnowie: J. Niesiołowskiego, W. Bracha;
w Przemyślu: M. Schwarza i F. Wojciechowskiego etc.

JAN JARZYNA
JUBILER i ZŁOTNIK

we LWOWIE, plac Maryacki

poleca swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich złotych i srebrnych po najtańszych cenach.

Perfumy, mydła,

kosmetyki. — Wody kolońskie krajowe, francuskie i angielskie.

Kalosze rosyjskie i amerykańskie.

Pasty i kremy do odświeżania bucików.

Oliwy do maszyn i automobilów krajowe mineralne i kaukazkie.

Oliwa lecerska i rzepakowa.

Smarowidło do wozów i automobilów kraj. i belgijskie.

Wałeczki, kit i gips

do uszczelnienia drzwi i okien.

SIDOL do czyszczenia metali **SIDOL**

REIM i SPÓŁKA
Kraków, Rynek l. 37

polecają

Farby, lakiery i pokosty.

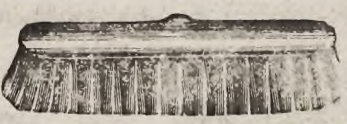
FARBY OLEJNE do użycia gotowe.

Artykuły do potrzeb domowych i gospodarczych.

Artykuły chirurgiczne i hygieniczne.

Wyroby szczotkarskie

niezbędne do potrzeb domowych!







Szczotki do czyszczenia sukien.
Szczotki do czyszczenia kapeluszy.
Szczotki do zamiatania.
Szczotki do sufitów.

Szczotki do froterowania podłóg.
Szczotki do czyszczenia obuwia.
Szczotki do szurowania podłóg.
Piórkowce do zamiatania kurzu.

APARATY do froterowania i zamiatania podłóg.

Szczotki i aparaty do zyszczeniac dywanów.

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ
Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9 róg Rynku głównego
poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek strojnych i angielskich, boa strusich i rękawiczek.
Sprzedaż materyałów na metry. WŁASNA PRACOWNIA.

WIEDEŃSKI BANK ZWIĄZKOWY - FILIA w KRAKOWIE
Kapitał akcyjny 130 milionów koron. Kraków. Rynek główny, Linia A-B 44. Fundusze rezerwowe 39 milionów koron.
Przyjmuje wkładki w rachunku bieżącym i na książeczki wkładkowe.
Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszów. Kupno i sprzedaż papierów wartościowych, walut i dewiz. Udziela pożyczek wekslowych i na zastaw papierów. Przyjmuje walory w przechowanie. Wypłaca kupony i wylosowane efekta. Przyjmuje wszelkie zlecenia giełdowe.

Specyalny Magazyn Nowości Konfekcyi dla Pań firma ADOLF CZOPP, Lwów, Plac Kapitulny 3 naprzeciw kościoła Katedralnego poleca na sezon jesienny i zimowy bogato usortowany zapas w nowościach: Płaszcze teatralne, futrzane i prawdziwe krymskie, gotowe wierzchy do futer, kostyumy angielskie, bluzki, halki i. t. p. Ceny wabiąco nizkie.

Józef Bezdek tapicer i dekorator poleca się Szanownej P. T. Publiczności Lwów, Pańska 15

MAURYCY LEBLANC.

WYDRĄŻONA IGŁA.

Tajemnicze przygody Arseniusza Lupina.

10 (Ciąg dalszy).

— Owszem, surowo go za to ukarałem. Muszę jednak powiedzieć na jego usprawiedliwienie, że został zaskoczony niespodziewanem pańskiem śledztwem. Gdyby pan nam zostawił jeszcze kilka godzin, uniknąłby pan tego nieprzebaczalnego zamachu...

— I bez wątpienia miałbym tę korzyść, iż uległbym losowi Ganimarda i Sherlocka Holmesa?

— Istotnie — odrzekł Lupin wesoło. A jabym nie doznał wyrzutów, jakie mi sprawiła pańska rana. Proszę mi wierzyć, że przeżyłem przez to straszne chwile i dzisiaj jeszcze pańska bladość jest dla mnie zgryzotą. Pan nie ma do mnie żalu za to?

— Dowód zaufania — odparł Beautrelet — który mi pan dał, oddając się mi bez warunków — tak łatwo było mi przyprowadzić kilku przyjaciół Ganimarda — ten dowód zaufania łagodzi wszystko.

Czy mówił on seryo? Wyznam, że byłem zdumiony. Walka między tymi dwoma ludźmi zaczynała się w sposób, którego nie rozumiałem. Będąc obecnym przy pierwszem spotkaniu Lupina z Holmesem, w restauracyi na dworcu Montparnasse, pamiętałem wyniosłą postawę obu przeciwników, scieranie się ich dumy pod uprzejmością słów i ruchów, wzajemne ich ciosy, jakie sobie zadawali, ich zarozumiałości. Tutaj nic podobnego. Lupin nie zmienił się, zachowując tę samą taktykę i podstępną uprzejmość. Lecz z jak dziwnym przeciwnikiem on się spotykał! I czy to był nawet przeciwnik? Nie był on nim ani z miny, ani z tonu. Zupełnie spokojny, spokojem naturalnym, który nie maskuje wewnętrznego niepokoju, grzeczny bardzo ale bez przesady, uśmiechnięty bez ironii, stanowił z Lupinem tak wielki kontrast, iż nawet Lupin wydawał się zmieszanym. Wobec tego młodego chłopca o bladej, panieńskiej cerze, o jasnych i niewinnych oczach, Lupin nie miał swej zwykłej pewności siebie. Kilka razy zauważyłem w nim pewne zakłopotanie. Wahał się, nie atakował otwarcie, tracił czas na wykrętne i słodkie zdania. Możnaby powiedzieć, że mu brakowało czegoś. Wyglądał, jakby czegoś szukał, czekał. Czego? Jakiej pomocy?

Znowu zadzwoniono. Pobiegł szybko otworzyć drzwi.

Powrócił z listem.

— Panowie pozwolą? — zapytał.

Otworzył list. Była w nim depesza. Przeczytał ją.

Nastąpiła w nim nagła zmiana. Twarz jego rozjaśniła się, wyprostował się, żyły na czole nabrzmiały. Odnalazłem w nim znowu atletę, zwycięscę pewnego siebie, pana wypadków i ludzi.

Rozłożył depeszę na stole i uderzając w nią kułakiem, zawołał:

— Teraz, panie Beaurtrelet, na nas kolej.

Beautrelet zrobił minę słuchającego i Lupin zaczął miarowym głosem, lecz ostrym i stanowczym:

— Zrzućmy maski i fałsz hipokrytów. Jesteśmy wrogami, znającymi się wzajemnie. Jako wrogowie działamy przeciw sobie i jako też wrogowie, winniśmy traktować ze sobą.

— Traktować? — rzekł Beautrelet zdziwiony.

— Tak, traktować. Nie rzekłem tego słowa bez namysłu i powtarzam je bez względu na to, co ono mnie kosztuje, a kosztuje wiele. Po raz pierwszy używam go względem przeciwnika, powiedzieć jednak zaraz muszę, że i po raz ostatni. Niech pan korzysta z tego. Nie wyjdę stąd bez obietnicy pańskiej. W przeciwnym razie nastąpi między nami wojna.

Beautrelet wydawał się co raz bardziej zdziwionym. Rzekł grzecznie:

— Nie spodziewałem się tego... w tak dziwny sposób pan do mnie mówi! Jest to wręcz odmienne od tego, co myślałem o panu! Tak, wyobrażałem sobie pana zupełnie innym... Po co ten gniew? po co groźby? Czyż jesteśmy wrogami dlatego, że wypadki postawiły nas naprzeciw siebie? Wrogami... po co?

Lupin zamieszał się na chwilę, lecz krzyknął zaraz, pochylając się nad młodym uczniem:

— Posłuchaj, mój mały, tu nie chodzi o wybór wyrażeń. Chodzi o fakt, fakt pewny, nie podlegający dyskusyi. Od dziesięciu lat nie trafiłem na przeciwnika tej siły, co pan. Z Ganimardem, z Sherlockiem Holmesem bawiłem się jak z dziećmi. Wobec pana muszę się bronić, a powiem nawet, cofać. Tak, w chwili obecnej wiemy obaj doskonale, że muszę uważać się za zwyciężonego. Izydor Beautrelet pokonał Arsenjusza Lupina. Plany moje są zburzone. Co chciałem zachować w cieniu, pan wydobył na światło. Pan mi przeszkadza, pan mi zagradza drogę. Mam już tego dosyć... Bredoux mówił już to panu, lecz bez skutku. Teraz ja to panu powtarzam, pragnąc, byś pan zwrócił na to uwagę. Mam już tego dosyć.

Beautrelet potrząsł głową.

— Lecz czegóż wreszcie pan chce ode mnie?

— Spokoju ! każdy u siebie w swoim zakresie.

— To znaczy, że pan w spokoju będzie włamywał się, a ja mam w spokoju wrócić do nauki.

— Do nauki... do czego pan chce... to mnie nie obchodzi... Lecz pan mnie zostawi w spokoju... ja chcę tego.

— W czemże ja mogę naruszyć go teraz?

Lupin schwycił go silnie za rękę.

— Pan wie dobrze! niech pan nie udaje. Jest pan w posiadaniu sekretu, do którego ja przywiązuję jak największą wagę. Sekret pan może odgadnąć, lecz nie może go pan rozgłosić.

— Czy jest pan pewny, że ja go znam?

— Pan go zna, jestem tego pewny; dzień po dniu, godzinę po godzinie śledziłem kierunek pańskich myśli i postęp pańskiego śledztwa. W chwili gdy Bredoux pana zranił, miał pan wszystko wyjawić. Przez przywiązanie do swego ojca wstrzymał pan opublikowanie swych odkryć. Na dzisiaj są one obiecane temu oto dziennikowi. Artykuł jest gotowy. Za godzinę będzie złożony. Jutro ukaże się.

— Tak jest.

Lupin podniósł się i jakby przecinając ręką powietrze przed Izydorem, zawołał:

— Nie ukaże się.

— Ukaże się — odparł Beautrelet i podniósł się nagle.

Wreszcie ci dwaj ludzie stanęli przeciw sobie. Miałem wrażenie starcia jak gdyby schwycili się w pół. Niespodziana energia zamalowała się w oczach Beautreleta, budząc w nim nowe uczucia, odwagę, miłość własną, chęć walki i zuchwałość. W Lupinie spostrzegłem błysk radości, że wreszcie szpada jego spotka się z nienawidzonym przeciwnikiem.

— Artykuł już dany?

— Jeszcze nie!

— Ma go pan tutaj... przy sobie?

— Nie takim głupi! Jużbym go nie miał.

— A więc?

— Ma go zapieczętowany jeden z redaktorów. Jeżeli o dwunastej nie będę w redakcyi, każe go składać.

— Ach! łajdak — szepnął Lupin — wszystko przewidział.

Gniew jego wzmagał się, stawał się strasznym.

Beautrelet śmiał się drwiąco, jakby pijany swem zwycięstwem.

— Milcz ty bębnie — krzyknął Lupin — nie wiesz, kto ja jestem? i gdybym chciał... słowo daję, on odważa śmiać się!

Zaległo zupełnie milczenie. Potem Lupin zbliżył się i ostrym głosem z oczami, utkwionemi w Beautreleta, rzekł:

— Pójdziesz zaraz do *Wielkiego Dziennika.*

— Nie!

— Powiesz swój artykuł.

— Nie!

— Zobaczysz się z głównym redaktorem.

— Nie!

— Cofniesz mu, żeś się omylił.

— Nie!

— I napiszesz inny artykuł, w którym ogólnikowo przedstawisz wypadki w Ambrumesy.

— Nie!

Lupin schwycił leżącą na mojem biurku linję żelazną i bez wysiłku złamał ją. Twarz jego była trupio blada. Wytarł krople potu, spływające mu z czoła. Nigdy jeszcze nie napotkał oporu, a teraz upór dziecka o szaleństwie przyprawia go. Oparł obie swe ręce o ramiona Beautreleta i rzekł dobitnie sylabę po sylabie:

— Uczynisz to wszystko, powiesz, że ostatnie

twe odkrycia przekonały cię o mojej śmierci, że niema już co do tego najmniejszej wątpliwości. Powiesz to, ponieważ ja tego chcę, ponieważ muszą wszyscy uwierzyć, że ja nie żyję. Powiesz to, gdyż jeżeli nie powiesz...

— Jeżeli nie powiem?

— Ojciec twój zostanie porwany jeszcze tej nocy, jak Ganimard i Sherlock Holmes.

Beautrelet uśmiechnął się

— Nie śmiej się... odpowiedz.

— Odpowiadam, iż bardzo mi przykro, że panu sprzeciwiam się, ale przyrzekłem mówić i powiem.

— Mów w tem znaczeniu, jakie ja wskazałem.

— Powiem w znaczeniu prawdziwem — zawołał żywo Beautrelet. Jest to rzecz, której pan nie może zrozumieć, jest to przyjemność, a raczej konieczność powiedzenia tego co jest i powiedzenia głośno. Prawda jest w mózgu, który ją odgadł i odkrył i ona wyjdzie z niego żywa i naga. Artykuł ukaże się takim, jakim go napisałem. Będzie wiadomem powszechnie, że Lupin żyje, będą znane i powody, dla których on chciał uchodzić za umarłego.

I dodał zupełnie spokojnie.

— A mój ojciec nie zostanie porwany.

Znowu zamilkli z wzrokiem utkwionym w siebie. Pilnowali się. Szpady skrzyżowały się. Było to ciężkie milczenie, poprzedzające cios śmiertelny. Kto go zada?

Lupin szepnął.

— Tej nocy o godzinie trzeciej dwóch moich przyjaciół, o ile nie otrzymają innego rozkazu, dostaną się do pokoju twego ojca, pochwycą go choćby siłą i uniosą tam, gdzie już jest Ganimard i Sherlock Holmes.

Wybuch śmiechu był mu odpowiedzią.

— Czyż ty rozbójniku nie pojmujesz — odparł Beautrelet — że ja już zabezpieczyłem się? Czyż ty wyobrażasz sobie, że ja byłem na tyle głupi i naiwny i ojca swego odesłałem do domu, gdzie on mieszka stale?

I znowu ten wesoły śmiech ironiczny, który ożywiał twarz młodego ucznia!... I to drwiące tykanie, jako natychmiastowa odpowiedź na sposób mówienia jego przeciwnika... Mówił dalej:

— Ty, Lupin, masz tę wielką wadę, iż kombinacye swe uważasz za niezawodne. Uznajesz się za zwyciężonego? Co za blaga! Jesteś przekonany, że w końcu zawsze zwyciężysz... i dlatego zapominasz, że inni mogą mieć także swe kombinacye. Moje są bardzo proste, mój przyjacielu...

Była to wprost rozkosz słuchać, jak mówił. Przechadzał się po pokoju, z rękami w kieszeni jak mały chłopiec, który drażni słomką uwięzionego w klatce lwa. Tą miną swą i niedbałością ruchów mścił się okrutnie za wszystkie ofiary wielkiego awanturnika. Zakończył:

— Przyjacielu, mój ojciec nie jest w Sabaudyi. Jest na drugim końcu Francyi, w środku wielkiego miasta, strzeżony przez wielu przyjaciół, którzy go ani na krok nie opuszczą, aż do końca walki. Chcesz szczegółów? Mieszka w Cherbourgu, w arsenale, w domu jednego z tamtejszych urzędników — a nie zapominaj, że arsenał jest zamknięty nocą a w dzień można się dostać do środka tylko za pozwoleniem i w towarzystwie przewodnika.

Zatrzymał się wprost Lupina i drwił sobie swawolnie z niego.

— Cóż na to powiesz, mistrzu?

Od kilku chwil Lupin pozostawał nieruchomy. Ani jeden muskuł nie drgnął mu w twarzy. O czem myślał? Jaki atak przygotowywał? Ktokolwiek znał jego dumę, przypuszczać mógł jedno tylko rozwiązanie: bezzwłoczne, straszne, całkowite zgniecenie przeciwnika. Palce jego zacisnęły się. Przez chwilę miałem wrażenie, że rzuci się na niego i zadusi go.

— Cóż na to powiesz, mistrzu? — powtórzył Beautrelet.

Lupin schwycił depeszę, leżącą na stole, podsunął mu ją i rzekł zupełnie spokojnie:

— Masz, mały bębnie, przeczytaj to.

Beautrelet pod wpływem jego spokoju stał się nagle poważnym. Rozwinął papier, spojrzał i szepnął zaraz:

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZAKŁAD POGRZEBOWY JANA WOLNEGO

Telefon 331. KRAKÓW, ulica św. Tomasza L. 4. Telefon 331.

2 korony tygodniowo płacąc nabyć można Zęby sztuczne jakoteż płytki, koronki i mostki aluminiowe w Zakładzie dentystyczno-technicznym Józefa Rappaporta

Lwów, ulica Jagiellońska L. 2.



Specyalista od Gorsetów

Hermann Piesen

Kraków ul. Grodzka l. 4

Lwów, ul. Jagiellońska 7

zawiadamia o nadejściu świeżego transportu FRANCUSKICH

GORSETÓW

Nowości na sezon jesienny.

Specyalność! Opaska „La Nea“ i Gorset „Le Neos“ Prof. Dra Fr. Glenarda w Paryżu.

Cenniki darmo i opłatnie.

Kasetki samogrające i do kręcenia, i wielki wybór nut do tychże jak również z polskiemi melodyami poleca

STEFAN PORĘBSKI

Kraków, Rynek 32 B-C.

Zamówienia odwrotnie. W niedziele i święta zamknięte.



Rzadka okazya! Wspaniały zegarek kieszonkowy z łańcuszkiem tylko koron 3·90. Nabywszy znaczną ilość zegarków, jestem w stanie sprzedać 1 piękny 36-godz. „Brytania“ nikl. Ank.-Remont. z szwajcarskim werkiem z piękn. posrebrzanym łańcuszkiem tylko za K 3·90. Również wspaniały elektro-pozłacany 36-godz. Ank.-Remont. z najl. werkiem i elektro-łańcuszk. za K 4·70. 3-letnia gwaranc. na każdy zegarek. Wysyłka za pobraniem poczt. Ignacy Cypres, Kraków, Floryańska 49|55. Dom eksportowy. Bogato illustrowane cenniki wysyłam darmo i opłatnie. — Za towar nieodpowiadający pieniądze zwracam.

Płyty do gramofonów! Najnowsze zdjęcia, podwójne, duże po kor. 3·— i wyżej, 10 sztuk kor. 27·50.

Gramofony od Kor. 25·—

POLECA

M. Hackel, fabryka gramofonów

Lwów, Pasaż Mikolascha 4.

Spis płyt franko. — Najkorzystniejsza zamiana starych płyt.



Zakład dentystyczny leczy i prostuje zęby krzywo rosnące według metody amerykańskiej. Leczy zęby chore elektrolizą, wykonuje korony i mostki złote stałe i do zdjęcia.

DRA I. SYROPA

W KRAKOWIE, PLAC WW. ŚWIĘTYCH 10

NAPRZECIW MAGISTRATU.

Lecznica dentystyczna dla mniej zamożnych leczy zęby chore i wykonuje plomby wszelkiego rodzaju i zęby sztuczne na kauczuku i złocie. — Otwarte od godz. 9—12 i od 3—6.

Materyały i krój angielski

Pierwszorzędna Pracownia SUKIEN MĘSKICH Leona Grabowskiego

właściciel firmy: Gabryel Grabowski

Wykończenie artystyczne.

w Krakowie, ulica Szpitalna L. 36. Telefon Nr. 561.

Użyjcie, jeżeli jesteście zakatarzeni, zachrypnięci, zaflegmieni i ciężko oddechacie, fluidu Fellera z marką „Elsafluid“. — My się sami przekonaliśmy o jego skutku leczniczym, uspakajającym kaszel, orzeźwiającym, przy bólu piersi, szyi etc. — Próbny tuzin 5 koron, dwa tuziny 8 koron 80 hal. franko. Wytwarza tylko aptekarz E. V. Feller w Stubicy, Elsaplatz Nr. 137 Kroacya.

Zagadki do nagrody.

Szarada.

Ułożył Dr. A. Przybyłowicz, Trebinje.

Pierwszem ty jesteś, gdy mówisz o sobie.
Dopóki tylko iskra życia w tobie.
Za drugim tęskui i stary i młody,
A gdy się zjawi wnet, kwitną, ogrody
Trzecią nareszcie spół i samogłoskę
Masz w alfabecie, gdy poszukasz troszkę.
Całość niewielka, lecz płodna kraina
Alboteż trunek, mocniejszy od wina.

Logogryf.

Ułożył J. Köhli, Mszana Dolna.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, by rząd środkowy nowo utworzonych wyrazów utworzył imię i nazwisko znakomitego polskiego poety.

□
— □ —
— — □ — —
— □ —
□
— □ —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— □ —
□
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — — — □ — — — —

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Kanton w Szwajcaryi. 3. Statek napowietrzny. 4. Drzewo szpilkowe. 5. Samogłoska. 6. Owad. 7. Naczynie gliniane. 8. Podpora. 9. Rzeka w Wschodniej Europie. 10. Port w Azyi południowej. 11. Spółgłoska. 12. Pierwiastek chemiczny. 13. Postać z „Pana Tadeusza“. 14. Ptak z rodzaju brodźców. 15. Inaczej dostojnik.

Zagadka do przestawienia.

Ułożył W. Rapacz, Żarki.

Z podanych liter ułożyć znane przysłowie:

Zje, szopy, Galwani, Kama.

Szarada.

Ułożył A. B. Rzeszów.

Pierwsza i trzecia często po ulicy chodzi
Trzecie, drugie nastaje, kiedy słońce wschodzi,
Trzecia, czwarta ozdobą obrazu każdego,
Czwarta trzecia przestraszy człowieka żywego.
Całość jest to budynek płótnem przykrywany
I przez gawiedź jarmarczną chętnie odwiedzany.

Zagadka geograficzna.

Ułożył K. J. Sokołowski, Śniatyn.

Z liter zawartych w wyrazach:

Lubień, Wanda, Elza, sroka, Draga, pal

utworzyć nazwy pięciu miast w monarchii austryacko-węgierskiej.

Szarada.

Ułożył M. Kościński, Żarki.

Pierwsza to olbrzym między zwierzętami,
Drugiej poszukać musisz w alfabecie,
Całość widzimy codziennie nad nami
Bez niej by życia nie było na świecie.

Łamigłówka zgłoskowa.

Ułożył W. Rapacz, Żarki.

Z następujących zgłosek ułożyć dziesięć wyrazów, których początkowe litery czytane z góry na dół, utworzą nazwisko znakomitego powieściopisarza hiszpańskiego, a końcowe, w tym samym kierunku tytuł jego dzieła:

a, and, au, bri, cha, ci, e, e, jek, le, lec, miś, mach, nat, nin, no, ra, rep, ri. san, se, sie, spi, te, te, to, to, to, tn, wo, wu,

Znaczenie wyrazów: 1. Literat i polityk francuski. 2. Muza. 3. Ambasador rosyjski z czasów Stanisława Augusta. 4. Tłumacz Pisma św na język polski. 5. Zwolennicy filozofii Demokryta. 6 Góra w Sanockiem. 7. Syn Odysseusza. 8. Wyspa australska. 6. Przyboczna rada monarchy.

Logogryf.

Ułożył J. Köhli, Mszana Dolna.

Środkowe litery wynalezionych odpowiednio wyrazów, czytane z góry na dół utworzą jednę z ozdób katedry wawelskiej. pamiątkę z wojen polskich prowadzonych z Wołochami.

— □ —
□
— □ —
— — □ — —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — — □ — — —
— — — □ — — —
— — — — □ — — — —
— — — — — □ — — — — —
— — — — — — □ — — — — — —
□
— □ —

Znaczenie wyrazów: 1. Imię żeńskie. 2. Spółgłoska 3. Niegdyś kwitnące miasto królestwa Birmańskiego. 4. Starodawna broń. 5. Dawna miara polska. 6. Poemat Krasińskiego. 7. Poeta polski z XVI. wieku 8. Gniazdo gór w Alpach. 9. Ryba morska. 10. Inaczej wpis własności. 11. Miasto we Francyi w którem Napoleon I. podpisał abdykacyę. 12. Spółgłoska. 13. Zmarły polski humorysta.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania: *Stefana Żeromskiego:* „Arytman mści się — Godzina“.

Pension Nouvelle

w Krakowie

ulica Zacisze L. 5 (w pobliżu dworca)

Na I-szem i II-giem piętrze

Pokoje umeblowane

od 2 koron i wyżej.

Na żądanie: obiady, kawa, herbata.

Dyplom honorowy na wystawie w Krakowie w r. 1901.

W. Sznajdrowicz

KUŚNIERZ

Kraków, Rynek linia A-B Nr. 45, I. piętro

nad Apteką pod „Białym Orłem“.

poleca Szan. P. T. Publiczności swój obficie i jedynie w towary doborowe zaopatrzony SKŁAD i PRACOWNIĘ jakoto:

FUTRA DAMSKIE, ROTUNDY, ŻAKIETY, SAKA, PELERYNY, BOA, GARNITURY, FUTRA MĘSKIE, SPACEROWE i PODRÓŻNE, SWITKI DO POLOWANIA oraz WSZELKIE PRZYBORY w zakres ten wchodzące.

SERDACZKI, KOŻUSZKI DAMSKIE MĘSKIE I DZIECINNE.

Zamówienia i reperacye uskutecznia w jaknajkrótszym czasie po cenach umiarkowanych.

Marka ochronna: „Kotwica“

Liniment. Capsici comp.,

zastąpienie

Kotwicznego Pain-Expelleru

jest powszechnie znane jako wyśmienite, bole uśmierzające i odciągające nacieranie w zaziębieniach itd.; do nabycia we wszystkich prawie aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka domowego trzeba przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „Kotwicą“, wtenczas jesteśmy pewni, że otrzymaliśmy preparat oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „Złotym Lwem“ w Pradze, ulica Elżbiety No. 5 nowy

Wyroby ze złota i srebra

poleca najtaniej

JUBILER i ZŁOTNIK

Adam Batko we Lwowie

ul. Kopernika l. 5.

Zamówienia i naprawy uskutecznia w najkrótszym czasie.

Skóra Włosy Piękność!



Wszystko, czego się nie szanuje i nie pielęgnuje, niszczeje z czasem. Skóra, twarz, włosy, jak wogóle piękność, można tylko przez pielęgnacyę stale utrzymać. Kto nie chce starzeć się przedwcześnie, zastosuje się do następującego doniesienia.

Krem mirtowy, środek wydelikacający twarz i ręce, jest zupełnie nieszkodliwy, nadaje skórze delikatności i aksamitnej miękkości, odświeża ją, usuwa już po krótkiem użyciu wszelkie nieczystości skóry, jak zaskórniki, piegi, zmarszczki, pryszcze, chropowaciznę, wygładza fałdy i ślady ospy, nadaje skórze matowej, poważnej białości, usuwa czerwoność skóry. Tysięczne listy dziękczynne. Wielki słoik 2 Kor., mały słoik 1 Kor.

Mydło mirtowe, zupełnie nieszkodliwe, znakomite do pielęgnowania skóry, udzielające jej delikatności, miękkości i świeżości. Jest bardzo długotrwałem w użyciu, ma nadzwyczaj przyjemny zapach. 1 sztuka 80 hal., 3 sztuki Kor. 2·20.

Puder mirtowo-kremowy, znakomity dla twarzy i rąk. Chroni od potu. Do nabycia w białym, różowym i żółtym kolorze. Pudełko 1 Kor.

Orkény'a woda na włosy zapobiega już w 2—3 dniach wypadaniu włosów i tworzeniu się łupieżu, wzmacnia skórę głowy i cebulki włosowe, ułatwia porost włosów. Najradykalniejszy środek do pielęgnowania włosów. Cena 1 Kor. 60 hal.

Orkény'a teinturowa farba na włosy, czarna, brązowa, blond lub złoto-blond 3 Kor.

Wszystkie zamówienia adresować należy do wytwórcy:

Apteka pod „Apostołem“, Budapest, József-körut 64

Depot 51.

Wykaz i opis wszystkich najrozmaitszych i najlepszych wytworów kosmetycznych na żądanie wysyła się każdemu gratis i franko.

Bilardy wszelkich systemów, jakoteż przybory: kule, kije i t. p. poleca od 30 lat istniejąca JEDYNA WE LWOWIE fabryka bilardów i warsztat reperacyjny MAURYCEGO ANDRASZKA tylko przy ul. Skarbkowskiej L. 43.